Nr. 243. We Lwowie, — Sobota dnia 10. października 1891. **Rok XXX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem. W niedziele nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Czarnieckiego l. 2, księgarnia M. Hoscheka i Spółki pl. Marjacki l. 10, tudzież „Biuro Dzienników" ulica Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), Boulev. Raspail 105 bis. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — w FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

BIURA REDAKCJI: ulica Czarneckiego l. 4 parter otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

Dla prenumeratorów „Gazety Narodowej" zniżoną jest o połowę cena ilustrowanego tygodnika warszawskiego „WĘDROWIEC".
„Gazeta Narodowa" wraz z „Wędrowcem" kosztuje: we Lwowie miesięcznie zł. 2·—, kwartalnie zł. 6·— na prowincji „ „ 2·70, „ „ 8·—

BIURA ADMINISTRACJI: ul. Czarneckiego l. 2 (sklep) otwarte od godz. 9—1 w południe i od godz. 3—6 wieczorem. W święta od godziny 10 do 1 w południe.

Adres dla listów i telegramów: **„GAZETA NARODOWA LWÓW".**
Telefon osobny ma redakcja, administracja i drukarnia Pillera i Ski, w której *Gaz. Nar.* jest drukowaną.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 9. października.

Godnem uwagi jest wyrażenie się amerykańskiego polityka i literata Poutney Bigelowa o ostatnich wypadkach w Rosji, którym się przypatrzył w czasie niedawnej swej tamże podróży. Nietylko żydzi, ale wszyscy obcy, zwłaszcza Niemcy i Polacy są — zdaniem jego — nadzwyczaj uciskani. Nadto odniósł Bigelow wrażenie, jakoby Rosja nietylko do wojny nie była przygotowana, ale jej pragnęła. W Królestwie Polskiem zebrano już około 300.000 wojska; żołnierzy zaś narodowości polskiej odesłano na wschodnie krańce państwa. Warszawscy właściciele domów jeszcze przed kilku tygodniami otrzymali polecenie, aby każdy z nich gotów był do przyjęcia 10 do 20 żołnierzy.

O francusko-rosyjskim związku tak się wyraża p. Valfrey, niegdyś dyplomata, obecnie współpracownik *Figara*, podpisujący się pseudonimem „Whist": „Nie można wątpić, że francusko-rosyjski związek jedynie przeciwko Niemcom jest skierowany. Cały świat wie o tem. To też gdyby Niemcy przedsięwzięły jakiekolwiek kroki przeciwko Francji lub Rosji, natychmiast oba te mocarstwa w pole wyruszą. I to jest zasadniczym artykułem przymierza, które łączy Paryż z Petersburgiem. Ale gdyby Austrja, Turcja lub Włochy, gdyby nawet Anglia przeciwko Rosji wyruszyły, Francja jest zobowiązaną do wytrwania w neutralności i nikt nie może żądać od niej pomocy, jak długo Niemcy zachowują się spokojnie. Podobne postanowienia istnieją w artykule 2. traktatu z 7. października 1879, zawartego między Niemcami a Austrją. Przyznaję, że traktat ten w chwili, gdy Włochy zwróciły się przeciw Francji, uległ pewnym zmianom. Ale dotychczas umówionem było, że Austrja nie jest obowiązaną Niemcom w razie ich wojny z Francją nieść pomocy, póki Rosja do konfliktu się nie wmiesza. W ten sposób Niemcy stworzyły trójprzymierze jedynie przeciw Francji, a Francja naodwrót zawarła przymierze z Rosją jedynie przeciw Niemcom." P. Valfrey ma stosunki w kołach rządowych, nie można wywodom jego powyższym przypisywać autentyczności, tem bardziej, że on sam na końcu mówi: „gdyby to było prawdą..." Tak, gdyby to było prawdą, cieszyćby się można, gdyż oba przymierza mają charakter tylko obronny.

Prezydent francuskiej rzeczypospolitej powrócił onegdaj do Paryża. Również i wszyscy ministrowie zebrali się w Paryżu, a to z powodu zapowiedzianej na dzień 15. października nadzwyczajnej sesji parlamentu. Minister spraw zewnętrznych Ribot w niedzielę jeszcze bawił w ojczystym swoim departamencie Pas-de-Calais, gdzie na prywatnem zebraniu u mera w Saint-Omer tak się wyraził: „Jeżeli wielkie manewry pod Vitry-le-François wykazały znakomite postępy wojska, za które podzięka należy się prezydentowi ministrów, to z drugiej strony inne wypadki dowodzą o stanowczości i takcie ministra spraw zewnętrznych. Wewnętrzny zarząd państwa znajduje się w zupełnej równowadze. Wkrótce też ministrowie rolnictwa i handlu Develle i Jules Roche pogodzą interesy południowych i północnych prowincyj przez wprowadzenie odpowiedniej taryfy cłowej".

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 9. października.

W Serbii zaczyna świtać.

Półurzędowy belgradzki *Odjek* przyznaje, że w Konstantynopolu ze zmianą ministerstwa nic się nie zmieniło, że sułtan dokłada wszelkich starań, aby zamanifestować ciągłość swojej polityki zagranicznej w stosunku do trójprzymierza, przyjmując jak najuprzejmiej zastępców dyplomatycznych państw środkowo-europejskich a unikając jak najstaranniej wszelkiego demonstracyjnego zetknięcia się z ambasadorami Rosji i Francji. Państwa te — wedle pisma serbskiego — nic nie zyskały na ustąpieniu Kiamila baszy — a jedna chyba tylko Anglia straciła na tem ustąpieniu.

Uwagi te belgradzkiego organu, spowodowały zapewne także nadzwyczaj życzliwe przyjęcie przez sułtana bułgarskiego ministra Grekowa. Wiele mówiono o politycznej misji Grekowa, która miała rzekomo na celu uznanie dzisiejszego stanu Bułgarji przez Turcję. Sułtan nie dopuścił na posłuchaniu, udzielonem ministrowi bułgarskiemu, do poruszenia tej kwestji, atoli z wielką życzliwością wyrażał się o księciu, z którego rządami zupełnie się zgadza i wypowiedział nadzieję, że Bułgarja, krocząc dalej drogą dotychczasowej polityki umiarkowania i rozsądku, zjedna sobie przyjaźń i uznanie mocarstw Europy. Na wywody Grekowa, podnoszące zasługi ks. Ferdynanda i znaczenie Bułgarji jako muru ochronnego dla Turcji, odparł sułtan, że żywi najszczersze dla księcia sympatje i że uznania jego pozycji w Bułgarji inne państwa z biegiem czasu dojdą do tego przekonania.

Podobne wiadomości muszą w państwach tak małych, jak Serbia, wywierać nie małe wrażenie. Jeśli bowiem i u wielkich i potężnych narodów kult powodzenia i siły nigdy nie wymiera, to u narodów słabych grawitacja w polityce ku tym państwom, które mają za sobą sympatje bogów, a nie zawsze Katona, jest prawem przyrody, podobnem do siły grawitacyjnej, pociągającej małe planety ku większym. Po kronsztadzkich uroczystościach, otrąbiono we wszystkich pismach serbskich, czarnogórskich, a nawet w bardzo wielu rumuńskich i greckich wszechmoc Rosji. A kiedy Kiamil basza ustąpił z przewodnictwa gabinetu tureckiego, i Rosja niemal równocześnie otrzymała wolny przejazd okrętów floty ochotniczej przez Dardanelle — hymnom tym, opiewającym wszechmoc cara i wielki wpływ moskiewskich posłów, którzy zdołali Turcję postawić w pozycji klęczącej u stóp franko-rosyjskiego przymierza; końca nie było.

Dziś przykro rozstać się z temi snami, ale nieubłagana loika wypadków jest silniejszą od sympatji dla „bratniego plemienia, z którem Serbię łączy wspólność wiary i krwi", jak to pięknie oddeklamowano na wiecu radykałów w Zajcarze. A że Pasicz wypowiedział nieco za głośno i z trochę niepolityczną otwartością, iż w Europie są dwa wielkie obozy, do jednego z których koniecznie Serbii przystąpić wypada, to po akcesie do Rosji, jaki dokonał się w czasach ostatnich z tak wielką szkodą dla samodzielności serbskiej, dożyć możemy niebawem akcesu do Austro-Węgier, o wiele naturalniejszego i nie narażającego przynajmniej królestwa na zuchwałe intrygi ajentów, gospodarujących dziś tam z ramienia towarzystwa dobroczynności petersburskiego.

Na tych sprawkach moskiewskich wysłanników rozumieć zaczynają się w Belgradzie. *Dnewni List* przynosząc wiadomość, że archipresbiter Lebedew przyjechał do Belgradu z misją powierzoną mu przez Rosję, studjowania serbskiej kwestji kościelnej, napada w ciętym artykule na Rosję i jej protegowanie metropolity Michała. W artykule tym znajdujemy następujący ustęp: „Jeszcze nie przebrzmiały dumne słowa wypowiedziane na zebraniu w Zajczarze o uwolnieniu Serbii z pod obcych wpływów, a już widzimy, jak serbski rząd kornie chyli głowę przed mnichem, protegowanym nad Newą. Panowie z słowiańskiego towarzystwa dobroczynności uważają mnicha tego za konieczne narzędzie dla swych własnych interesów, wobec których interesy serbskiego narodu są im zupełnie obojętne. Jeżeli w ten sposób w naszych oczach obce rozkazy bywają spełniane na hańbę naszą i z ruiną radykalnego gabinetu i radykalnego stronnictwa, czyż mogą przywódcy tegoż stronnictwa powiedzieć, że Serbia jest wolną od obcych wpływów? Czyż tym panom z nad Newy nie wystarczyły ofiary Polski i Bułgarji, czyż chcą jeszcze w Serbii uczynić sobie wiecznych nieprzyjaciół? Czyż nie słyszą skarg dziewięciu dziesiątych części serbskiego ludu? Wobec takiej taktyki rosyjskiej nic dziwnego, że oswobodzone przez Rosję narody wnet od niej się odwracają i stają się jej nieprzyjaciółmi. Polacy i Bułgarzy są żywym dowodem braterskiego obejścia się tych północnych braci. I nas już chcieli nieraz z wielkiej miłości udusić. Skutkiem tego będzie, że Serbia rzuci się w obce ramiona, jak to uczyniły Polska i Bułgarja, Rumunia i Grecja. Kropla jeszcze, a puhar naszej cierpliwości przepełni się. Niechaj panowie z nad Newy, a szczególniej ci z słowiańskiego towarzystwa dobroczynności nie pozostawiają skarg narodu serbskiego przeciw ich egoistycznej polityce nieuwzględnionemi. Jak mogą narzucać Serbii coś, co i dla rządu i dla całego narodu serbskiego jest wstrętnem? To wy sami panowie z Północy zmuszacie nas jak niegdyś Polaków i Bułgarów do odwrócenia się od was. Taktyką taką nie dochodzi się do celu, a historja wykazała już, jakie miewa ona następstwa".

Taki protest przeciw Rosji w Belgradzie jest czemś zupełnie nowem i zapewne zbawienne wyda owoce. Należałoby tylko trochę częściej odzywać się z podobnemi sądami o caracie, aby i ajentom moskiewskim odebrać chęć do podziemnej roboty w Belgradzie i u Serbów utrzymać i budzić poczucie samodzielności i godności narodowej. Przyjdzie jeszcze do tego, że wszystkie słowiańskie narody złączą się na jednym gruncie wspólnym: nienawiści ku Rosji!

Geometrja wyborcza a Galicja.

W chwili otwarcia Rady państwa zapewne nie od rzeczy będzie podnieść z austrjackiego miesięcznika *Statistische Monatschrift* zestawienie ostatnich walnych wyborów do Rady państwa według kuryj i krajów. Jakkolwiek autorem tej pracy jest zapalony teuton, dr. Ferdynand Schmid i dlatego w klasyfikowaniu stronnictw rozmaitych fint się dopuszcza, byle rozminąć się z coraz silniejszem pomiędzy Niemcami stronnictwem „ligi chrześciańskiej" (Vereinigte Christen), walczącem w imię katolicyzmu przeciw bezwyznaniowości i solidarnemu z nią żydowizmowi — cyfr ostatecznie dr. Ferd. Schmid zeskamotować nie mógł, a z tych się namacalnie wykazuje, jaką co do reprezentacji w centralnem ciele prawodawczem państwa, krzywdę ponosi Galicja.

Geometrją wyborczą zowiemy owe sztuczne, przemocą chwilową umożliwione grupowanie ciał wyborczych takie, aby czy to pewne klasy, czyli, jak w Austrji pewne oraz narody, z krzywdą innych otrzymały przewagę, jaka się im z zasady nie należy. Rajchsratowa ordynacja wyborcza jest dziełem przewagi liberałów teutońskich — więc też według ich pretensyj i zachcianek jest ułożoną. Z biegiem czasu odbiła się dojmująco na samychże liberałach teutońskich, gdy w okolicach czeskich, słowieńskich, rumuńskich jeden po drugim okręgi wyborcze wyrywały się z rąk teutonów, albo gdzie sami są Niemcy, takzwani klerykały wyparli liberałów z dziedzicznych niemal krzeseł poselskich. Prysła też jedność w obozie owych liberałów, potworzywszy różnego rodzaju odłamy narodowo-niemieckie, niemiecko-demokratyczne i antisemickie o kilku barwach. Owo zgoła we wielu względach, broń ukuta przez ichmość pseudoliberałów rozumiejących tylko nieograniczoną wolność dla Niemców bezwyznaniowych i ich lokajów czy może raczej panów żydowskich — przeciw nimże samym się zwróciła. Ale zadana przez nich krzywda innym stronnictwom i narodom, ani w dziesiątej części nie jest dotąd naprawioną, czego wspomniana praca dr. Ferd. Schmida aż nazbyt wiele, i to niezbitych podaje dowodów.

Cywilna ludność (z wyłączeniem wojska) Przedlitawii wynosi według ostatniego spisu 23,708.002 dusz, i wybiera 353 posłów do Rady państwa. Prawo wyborcze zaś posiada 5.402 osób z kurji wielkich posiadłości wiejskich, 583 z Izb handlowo-przemysłowych, 5,292.800 z kurji miejskiej i 18,415.262 z kurji małych posiadłości wiejskich. W kurji wielkich posiadłości przypada jeden poseł na 63, w kurji handlowo-przemysłowej na 27, w miejskiej na 44.854 a w wiejskiej na 142.734 osób do głosowania uprawnionych. Dziwna to owa zachwalana przez teutonów „równość wobec prawa"; i rzecz ciekawa, że przemysłowców i rękodzielników sprzęgnięto z kupcami, aby w takim, jaki jest, stanie rzeczy żadnego istotnie głosu przy wyborach nie mieli.

Idźmy dalej! Podzieliwszy ogół ludności cywilnej przez liczbę posłów rajchsratowych, otrzymamy ten wynik, że w przecięciu na 67.162 dusz jeden poseł przypada. Jakoż w tymże niemal stosunku obdzieloną jest posłami Austrja Dolna, gdzie na 71.093 dusz jeden poseł przypada. Przypatrzywszy się atoli ilości posłów, jaka z owych 353 na poszczególne kraje przypada, obaczymy, że Austrja Dolna dopiero 15. miejsce zajmuje. I tak w czysto niemieckiej Salcburgii przypada jeden poseł rajchsratowy już na 34.385 dusz, potem idą kolejno: Vorarlberg, Tryest, Karyntja, Tyrol, Austrja Górna, Kraina, Gorycja, Styrja, Dalmacja, Szlązk, Morawa i Czechy (w Czechach jeden poseł przypada na 63.140 dusz). Dopiero potem idzie Austrja Dolna (mianowicie prowincja). Daleko bardziej upośledzone są Bukowina i Istrja — najbardziej zaś upośledzoną jest Galicja, gdzie jeden poseł dopiero na 104.038 dusz przypada, tak, iż stosunkowo Salcburgia ze swymi pięcioma posłami więcej niż w trójnasób więcej posłów posiada. Gdyby tąż samą miarą, co Salcburgię, mierzono Galicję, posiadałaby Galicja 194 posłów zamiast 63. Równość to wobec prawa iście liberalno-teutońska!

Dlaczego zaś Galicji mniej dano posłów, niż takiej nawet Istrji lub zgoła Bukowinie, to łatwo zrozumieć — geometrją wyborczą kierowały do spółki biurokracja niemiecka i liberalizm niemiecki, które porównie boją się i nienawidzą Polaków...

Korespondencje.

Biała 8. października.

(Pp. Madejski i Czecz Lindenwald w Białej. — Uczta niemiecka. — Zasada neutralności. — Obietnice p. Czecza Niemcom bielskim).

Szlę sprawozdanie z wycieczki politycznej pp. posłów Madejskiego i Czecza de Lindenwald do naszej Białej, z którego można wnosić, co też ludzie sobie myślą o polityce swoich posłów, i jak się kraj na nią zapatruje. Owóż ci dwaj pp. posłowie, wracając z pogrzebu radcy Daneckiego z Wadowic, wstąpili do Białej, ażeby, jak to wyraźnie powiedziano, p. Madejski jako poseł bielski do Rady państwa z miasta, a p. Czecz z powiatu, zetknąć się osobiście ze swoimi wyborcami.

Atoli zetknięcie to ograniczało się do tego, że obaj panowie złożyli wizytę p. burmistrzowi miasta Białej, który, acz Strzygowski się nazywa, jednak zalicza się do Niemców. (Jest to brat posła sejmowego).

Owóż p. burmistrz oprowadzał panów posłów po Białej, pokazując im zakłady fabryczne i inne godne widzenia rzeczy, poczem na prędce urządził ucztę na 14 nakryć, która miała zastąpić sejmik relacyjny, a zetknięcie się z wyborcami ograniczono do wspomnianej liczby osób. Była to uczta w całem tego słowa znaczeniu niemiecka. Nietylko bowiem mówiono po niemiecku, ale także postawiono niemczyźnie i Niemcom w Białej jak najlepsze horoskopy na przyszłość.

Pierwszy wniósł toast p. Strzygowski na cześć swoich gości, dziękując im, że przybyli do Białej, aby poznać bliżej miasto, które zaszczyciło ich swojem zaufaniem. Na to odpowiedział najpierw p. Madejski, oświadczając że jako poseł chce się trzymać ściśle „zasady neutralności", i na tej zasadzie pracować będzie jako poseł. Następnie p. Czecz de Lindenwald dalej się posunął, podniósł albowiem, że ponieważ obecnie w Radzie państwa Koło zbliżyło się do lewicy, i z Niemcami lepsze przez to zawiązane zostały stosunki, przeto słusznie spodziewać się można, że zmiana ta wpłynie korzystnie (!) na życzenia miasta Białej.

P. Strzygowski widocznie temi obietnicami rozczulony, użalał się, że „kraj" zapoznaje doniosłość miasta Białej dla przemysłu, i podnosił gospodarstwo miejskie, które mogłoby służyć za wzór dla miast innych!

W końcu przemówił p. Madejski jeszcze raz, ale już po polsku, do obecnych urzędników starostwa — i na tem zakończyła się uczta i zetknięcie z wyborcami.

Wobec tego, że Prusacy w Wielkopolsce zmieniają Poznań na miasto niemieckie, a podobnie dzieje się u nas z miastami i wsiami na Szlązku, dziwną zaprawdę wydaje się zasada neutralności polskiego posła, a dziwniejszą obietnica korzyści dla Niemców w Białej — która przecie leży w Galicji, i nie powinna dla kilkunastu kapitalistów być uznawaną za miasto niemieckie.

Zbrojność Holandji.

Niechaj Francja zabierze Belgię a Niemcy Holandję — i będzie pokój między Francją a Niemcami! Nikt z tą myślą we Francji i Niemczech nie odważy się jawnie wystąpić, ale jest ona mimo to tak znaną, jak gdyby ją wszystkiemi dzwonami i trąbami rozgłoszono. Stałoby się zadość granderji francuzkiej i idea rewanżu z kretesem by upadła, znaczna zresztą część Belgii należy do narodowości francuzkiej — a Niemcy zyskałyby dogodny przystęp do Oceanu i dopiero wtedyby stały się w całej pełni, jak Anglia i Francja, *eine Weltmacht*, czem właśnie dla braku owego przystępu nie są dotychczas, i możeby wtedy Lotaryngię Francuzom zwróciły. Wiedzą o tem w Belgii i uzbrajają swoje granice olbrzymiemi warowniami wedle najnowszych systemów, starają się zreorganizować system rekrutacyjny. Wiedzą też o tem w Holandji, ale prócz wiadomych z ostatniego czasu zapędów do reorganizacji rekrutacyjnej nic dotychczas nie czyniono.

Myśli jednakowoż o obronności kraju holenderski minister wojny, i jak powszechnie sądzą, pomysły jego są uwydatnione w broszurze „*De Vesting Holland*", z której wyciąg podaje *Nord. Allg. Ztg.*

Otóż według tej broszury celem ostatecznym najezdnika byłoby wcielenie Holandji do innego kraju, zniszczenie jej niepodległości. Musiałby atoli zająć Holandję całą, a nietylko prowincje jej zewnętrzne. Dopóki z wież Amsterdamu powiewa chorągiew holenderska, dopóty wszystko stracone odzyskać można. Tylko w Amsterdamie mógłby zwycięzca dyktować swoje prawa pokonanemu narodowi.

Ztąd jednakowoż wcale nie wynika, iżby — jak to sądzą niektórzy Holendrzy — tylko Amsterdamu bronić należało. Armia polowa powinna zniewalać najezdnika, aby tylko zwolna podstępywał ku pozycji Amsterdamu, i tym sposobem umożliwić przygotowanie obrony, a mianowicie żywności na czas dłuższy. Wszelako o bardzo silnej armii polowej mały kraj myśleć nie może, zbyt wieleby to wymagało ofiar osobistych i finansowych—tembardziej należy przed pozycją Amsterdamu utworzyć silną linię warowną, aby Amsterdam miał dosyć czasu pod każdym względem urządzić się na długie oblężenie. Ta zewnętrzna linia miałaby i tę jeszcze korzyść, że broniłaby nieprzyjacielowi przystępu do najbogatszej i najludniejszej części kraju, do „fortecy Holandji" (to znaczy tytuł owej broszury), która obejmuje prowincję Holandję, znaczną część prowincji Utrecht i kawałek prowincyj Gelder i Brabancja północna. Obwód okręgu tej „fortecy Holandji" tworzą: morze Północne, Zujderzee, rzeki Leck, Waal, nowa Meerwede i Diep holenderski, złożony przeto z szerokich wód i z obszarów, które wodą zalać można, wielce się nadaje do wzmiankowanej obrony powstrzymującej.

Obrońcom zewnętrznego obwodu „fortecy Holandji" przypada zatem strzeżenie wybrzeży wraz z Diepem holenderskim, udaremnienie wylądowania, tudzież wyrzucenie na morze wojsk, któreby wylądowały, i ochrona przystępów portowych. Co się tyczy frontu lądowego, należałoby obsadzić i bronić długiej na 12 godzin wodnej linii holenderskiej.

Obrońcom wewnętrznego obwodu „fortecy Holandji", tj. pozycji Amsterdamu, przypadłoby w razie przełamania obwodu zewnętrznego przez nieprzyjaciela, bronić linii na 22 godzin długiej. Bronić tak rozległej linii siłą ograniczoną przeciw potężnej niezawodnie przemocy, można jedynie w takim razie, jeżeli przyroda i sztuka dopomogą obronie, a środków ku temu nastręczają Holandji otaczające ją przestwory wodne i zalanie obszarów ziemnych wodą.

Taka jest treść pomysłów holenderskiego ministra wojny. Lecz jeżeli już pominiemy tę okoliczność, że według świadectwa dziejów wojennych owe holenderskie przestwory wodne i zatopy przebyć może armia nieprzyjacielska zimą po lodzie, to jednakowoż zamało podobno pozostanie Holandji czasu do obmyślenia i wykonania fortyfikacyj, jakich przecie nawet w porę bezlodową linie holenderskie wymagają. Ale co najgorsza, warownie bez armii polowej są martwizną, i ospałość tucznych mynherów na powszechną służbę wojskową się nie zdobędzie. A o nowych karabinach Holandja dotąd wcale nie myśli. Tylko na Jawie i w Atczynie można dzisiaj — i to nieosobliwie — wojować żołnierzami najemnymi. Trzeba własną nadstawiać skórę!

Listy o wychowaniu.

XXVI.

Jezupol d. 4. października.

Nikt nie przeczy potrzebie języków obcych żyjących i odzywają się głosy żądające, aby naukę łaciny i greki zastąpiono nauką dwóch języków żywych. Sądzę że wykazałem już, iż łacina i greka są potrzebniejsze dla ludzi pragnących posiąść wyższe wykształcenie od trzeciego języka nowożytnego, któryby uczeń w szkołach nabył. Jest bowiem powszechnie przyjętą zasadą, że każdy uczeń winien się nauczyć oprócz języka ojczystego, jeszcze jednego ważnego języka nowożytnego, różniącego się tak dalece od jego własnej mowy, że jego nauka wymaga istotnie i czasu i trudu. Prócz tego bywa wskazaną dla znajomości własnego języka, pewna elementarna nauka pokrewnej mowy, której nie trzeba jednak doprowadzać po za wskazanie znamion różniących pokrewne narzecza. Co innego bywa wskazanem w szkołach, które nie mają na celu naukowego wykształcenia, a dążą tylko do podania wiadomości zawodowych, i tych, bez których cywilizowany człowiek dziś obejść się nie może; w takich szkołach o krótszym o wiele kursie jest ze wszech miar wskazaną nauka trzeciego zasadniczo różnego języka nowożytnego jako rzecz nierównie łatwiejsza, od nauki języków umarłych, rozumie się, że ta nauka wtedy dopiero winna być żądaną, jeśli przyniesie zawodową korzyść. Nauka języków w szkole jest zawsze nierównie trudniejszą i zabiera wiele czasu, dlatego nie można żądać od młodzieży uczącej się po łacinie i po grecku, albo po łacinie i trudniejszych części matematyki, aby się jeszcze uczyła trzeciego języka nowożytnego. Rodzice zamożni czynią przeto zawsze dobrze, jeśli dzieci swoich uczą poważnych języków, niewchodzących w plan nauki szkolnej w domu prawie tylko rozmową i czytaniem, przed rozpoczęciem średniego kursu szkolnego, albo wyższej szkoły dziewczęcej. Dzieci nabywają wtedy łatwo nietylko znajomości języka, ale takiego zpoufalenia z tym językiem, że myśli w nim wyrażone tracą obcą postać. Takie nauczenie może być tylko wyjątkowe. Ludzi, którzy się w ten sposób języków nie nauczyli, mogą się ich jednak łatwo nauczyć po skończonem gimnazjum, jeśli umieją po polsku albo innym językiem słowiańskim po niemiecku i po łacinie. Wtedy kilka miesięcy własnej pracy wystarcza, aby mogli bez trudu czytać każdą książkę napisaną w obcym języku. Naturalnie mówię tylko o językach rzeczywiście ważnych, którymi są dla nas języki słowiańskie a zwłaszcza rosyjski, prócz niemieckiego z germańskich język angielski, język francuski i włoski, a wreszcie może czasem hiszpański. Należy się rozpatrzyć w stopniu użyteczności tych języków.

Najkonieczniejszym i najtrudniejszym jest w Galicji i w Poznańskiem język niemiecki; w innych częściach kraju naszego bywa znajomość języka rosyjskiego konieczna, ale zawsze nierównie łatwiejszą tak, że nauka niemieckiego języka jest ze wszech miar i we wszystkich okolicznościach rzeczą wskazaną w szkołach średnich. Gramatyka niemiecka jest wprawdzie bardzo łatwa, ale syntaksyma jest równie trudną jak syntaksyma łacińska i potrzeba długiej nauki i wielkiego ćwiczenia, aby się po niemiecku nauczyć i tego języka nie nabędziesz po skończonem gimnazjum za kilka miesięcy, trzeba się jego tedy w szkole nauczyć, tem bardziej, że sam jest obok łaciny kluczem do angielskiego. Naród niemiecki jest najbliższym nas, przemysłowym, bogatym narodem, posiadającym prócz tego przeważny wpływ na stałym lądzie Europy; wiele Niemców przebywa w każdej części kraju naszego i ktokolwiek chce się jakimkolwiek przemysłem zająć na szerszą nieco skalę, musi u nas umieć po niemiecku, że już nie mówię o tych, którzy chcą być urzędnikami, albo oficerami w Austrji lub w Prusiech. Tylko dla tych nie wystarcza znajomość tego języka, którzy chcą zawiązać ekonomiczne stosunki z dalszemi krajami Wschodu lub Zachodu, gdzie mało kto po niemiecku mówi, jeżeli odwrócimy się od ekonomicznego znaczenia języka, a spojrzymy na jego intelektualną i moralną wartość, nie będziemy także mogli odmówić wielkiego uznania niemczyźnie. Język ten posiada pod względem naukowym nietylko mnóstwo oryginalnych dzieł wielce cennych, ale także tłómaczenia dobre wszystkich znakomitszych naukowych dzieł nowożytnych i klasycznych, tak, że kto dąży do wszechstronnego wykształcenia, może wreszcie na niemczyźnie poprzestać, a to tem bardziej, że i dzieła poetów o ile to być może, bywają po niemiecku dobrze przetłumaczone, i że poeci niemieccy zajmują wysokie miejsce na europejskim Parnasie czasów ostatnich. Sam jednak ociężały charakter języka sprawi, że wykształcenie to będzie wprawdzie poważnem, ale sztywnem. Tchnienie dawniejszych wieków w których Niemcy nie posiadali jeszcze wielkich pisarzy, nie dojdzie do piersi czytelnika, przez zawsze pedantyczne szkła niemieckich tłumaczeń, i przeto język ten nie wystarcza dla literata lub poety. Uczony umiejący tylko po niemiecku, będzie skazany na to, iż większa część ruchu europejskiego współczesnego pozostanie dlań pod względem naukowym niedostępną, samodzielny bowiem badacz musi dzisiaj czerpać w źródłach pisanych w najrozmaitszych językach.

Same źródła niemieckie, zresztą dla naszej historji niezmiernie ważne, mają jednak ciężką wadę. Większa część naukowych prac niemieckich, bywa cierpliwą kompilacją, w której każde słowo prawie zaopatrzone odsyłaczem do innego jakiego dzieła. To że u nas wpływ niemieckiej nauki przeważa, wyrodziło lęk przed oryginalną myślą i samodzielnem twierdzeniem i sprawiło, że uważamy za pracę naukową, tylko cierpliwe przepisywanie z cudzych prac. Od tego może nas tylko ochronić i wybawić większy wpływ nauki zachodniej, nierównie mniej kompilatorskiej i bardziej samoistnej, a przeto bardziej obfitującej w wielkie rezultata. Niemiecka nauka bywa zbyt często samem tylko przygotowaniem naukowych materjałów, śmiałe gmachy naukowe stawiają zazwyczaj Anglicy i Francuzi. Po języku niemieckim najpotrzebniejszym dla nas z zachodnich języków jest niezawodnie język francuski. Ma on przedewszystkiem towarzyskie znaczenie, jako język międzynarodowy, używany przy zetknięciu się ludzi wykształconych, bywa przeto także zwykle językiem międzynarodowej naukowej dyskusji. Ludzie przeto, którzy na mocy stanowiska swego muszą w kraju lub za granicą wiele obcować z cudzoziemcami zamożniej-

Do sprawy podhajeckiej.

Czas dzisiejszy zamieszcza dosłownie pierwsze przemówienie posła Włodzimierza Gniewosza na posiedzeniu rady nadzorczej krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. P. Wład. Gniewosz mówił:

Z bolesnem sercem muszę skonstatować, że byłem już w maju prorokiem, gdy się temu interesowi przeciwiałem, bo wówczas podniosłem, że jestem przeciwny kupnu Podhajec, gdyż niestety Towarzystwo nasze nie umie administrować domami, a tem mniej potrafi administrować dobrami ziemskiemi, że nabycie tych dóbr da sposobność do różnych nadużyć, tworzenia synekur; dobra zaś, czy w dzierżawie, czy we własnej administracji, przed którą chroń nas Boże, dają tysiące kłopotów i dochody są zawsze niepewne!

Ale nie do pojęcia jest, dlaczego prezydjum i dyrekcja tak się pospieszyły i nie czekając na posiedzenie listopadowe, tak pospiesznie kontrakt stanowczy z pp. Lilienfeldami — zawarły? Wszak nie była dyrekcja [illegible], nie pytając o zezwolenie rady nadzorczej? Twierdzenie bowiem dyrekcji, że rada nadzorcza ma tylko wedle statutów prawo decydować, w jaki sposób ma być fundusz rezerwy ulokowany, a administracja tego funduszu należy zupełnie do dyrekcji, jest po powyższych innych precedensach fałszywe a statut w tym względzie zupełnie niejasny. Nie do pojęcia zatem jest, co dyrekcję i prezydjum do tego pospiechu nagliło. Wszak pp. Lilienfeldowie do Palestyny nie wybierali się, a byliby i inni konkurenci do tej dzierżawy się zgłosili. Każde towarzystwo i rząd rozpisują licytację na dostawę najmniejszą, czy mundurów, czy butów, czy owsa, czy słomy do ściółki, a dyrekcja propinacyjna rozpisuje licytację na propinację najmniejszej wioski; dlaczego zatem nie szła i dyrekcja tą drogą? Czy dyrekcja nie miała obowiązku zapytać i tych kilkunastu dzierżawców - Polaków - chrześcian którzy przez 2 i 3 generacje dzierżawy w kluczu podhajeckim trzymają, o ich zdanie? — dlaczego ich wydała na pastwę Lilienfeldom?

Zresztą byliby i inni izraelici się zgłosili, byłaby nastąpiła konkurencja, na czemby tylko Towarzystwo zyskało. Dlaczego tego nie uczyniono, to jest niepojętem i czynię z tego tak prezydjum jak i dyrekcji ciężki zarzut. Kontrakt z Lilienfeldami musi być rozwiązany; sprawiedliwość, interes Towarzystwa i opinia publiczna domagają się tego. Panowie! Cała Polska patrzy na nas, Warszawa i Poznań gorąco się tą sprawą zajęły; albo damy dowód poczucia obywatelskiego i wystąpimy w obronie obrażonej opinii publicznej, albo damy sobie świadectwo upadku moralnego. Słusznieby powiedzieli: [illegible] wystąpić przeciw mniemanej powadze dyrekcji i prezydjum. Nikt, panowie, nie zabrał dotychczas głosu w obronie dyrekcji, oprócz tego anonimu z działu życiowego, który zanadto kadził dyrekcji, a [illegible], a przecież dyrekcja ma kilkuset ajentów po całym kraju, ma każdego z nas w ręku przez wzajemny kredyt, przez stosunek asekuracyjny; dyrekcja jest wszechwładną, wedle opinii wtajemniczonych. I my, rada nadzorcza, nie mielibyśmy odwagi potępić postępowania dyrekcji czy i prezydjum, które niech całą odpowiedzialność na siebie bierze? Muszę skonstatować, że dyrektor referent pomimo swoich zasług, już wiekiem przygnębiony, nie ma tej bystrości, co pierwej, tylko upór swój zachował i dyspotyzm! Niestety uległa temu może zanadto inni dyrektorowie, pomimo, że ich wysoko cenię i poważam i wielkie zasługi im przyznaję. Ogólnikowo mówię, że każdy człowiek na swój czas, gdzie sprawom publicznym dobrze służy, ale w wieku tym upadają siły i każdy powinien się wczas sam usunąć, tembardziej, jak już obawa o przyszłość rodziny nim powoduje, jak syn na ojca zanadto wielki wpływ wywiera!

Najrozmaitsze wersje i plotki po kraju o tem i innych sprawach kursują; wszak tak poważne Towarzystwo powinno i pozorów unikać! Czyż była na miejscu romantyczna wycieczka jednego urzędnika działu życiowego do Podhajec? Czyż i inne plotki o życiu nad stan pewnych urzędników nie podkopują zaufania? Obawiacie się panowie może ponieść ofiary, aby z Lilienfeldami rozwiązać kontrakt. Panowie! Cały kraj patrzy na nas, liczne towarzystwa asekuracyjne zagraniczne czychają na wynik naszych obrad. Jeżeli niewłaściwie postąpimy, potępią nas wszyscy, ale i interes Towarzystwa na tem ucierpi, bo tysiące obywateli nasze Towarzystwo opuści, do obcych przystąpi!

Towarzystwo nasze powstało przez ofiarność obywateli i delegatów, którzy 30 lat bezpłatnie likwidacje najtrudniejsze przeprowadzali i miliony Towarzystwu oszczędzili i Towarzystwo nasze nie miałoby prawa żądać od dyrekcji, aby interesa i ze stanowiska narodowego traktowała? Wszak p. dyrektor referent, który, uczczony na 25-letnim jubileuszu za obywatelskie zasługi, sam założył Towarzystwo ochrony właścicieli większych posiadłości i dzierżawców w Tarnopolu i w Jarosławiu, w ten sposób chciał obywatelstwo i dzierżawców popierać w Podhajeckiem, że ich oddał na łaskę Lilienfeldom? A Lilienfeldowie tacyż patrjoci być mają? to chyba twierdzi, kto ich nie zna. Dlatego stawiam wniosek: poleca się dyrekcji kontrakt dzierżawny z Lilienfeldami w jakikolwiekbądź możebny sposób rozwiązać.

Z wyniku uchwał Rady nadzorczej krakowskiego Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń nie jest *Nowa Reforma* zadowoloną. To, że kontrakt dzierżawny został uchylony — powiada pismo wspomniane — to zasługa nie Rady, ale Lilienfeldów samych. Na twierdzenie to zgodzić się nie możemy. Energiczne przemówienia członków Rady na pierwszem posiedzeniu nie mało podziałały na pp. Lilienfeldów, a osobista interwencja jednego z członków Rady dokonała reszty. „Nie w tem tkwi główna wina — powiada dalej *N. Reforma* — że dzierżawę wypuszczono jednemu przedsiębiorcy bez umożliwienia konkurencji, że zrobiono to cichaczem i pospiesznie, lub że dzierżawę oddano na zbyt długi okres, ani w tem, że jeneralnym przedsiębiorcą jest żyd — lecz w tem, że postąpienie prezydjum i dyrekcji stanęło w jawnej sprzeczności z intencjami Rady nadzorczej i powszechną opinią kraju, że ubliżało ono wręcz zasadom lojalności, a tem samem ubliżało godności i powadze Rady nadzorczej, a z nią całej instytucji. Za te winy konieczną była ekspiacja, przynajmniej we formie silnej nagany — [illegible] należałoby do adresatów. Rada nadzorcza tak nie postąpiła. Wobec tego ośmielimy się zapytać, kiedy i w jakim razie zdobyłaby się była Rada nadzorcza na wyrażenie wotum nieufności dla prezydjum i dyrekcji Towarzystwa? Nie chcemy ani Radzie nadzorczej, ani dyrekcji Towarzystwa podsuwać złej woli — sądzimy jednak, że w sprawach instytucji publicznej, tak wszystkim drogiej, jak Towarzystwo ubezpieczeń, nie potrzeba wyszukiwać [illegible] złej woli osób kierujących, aby się chwycić energicznych środków — lecz że energii i stanowczości użyć należy zawsze i bez wahania, gdy postępowanie tych osób nie odpowie celom i intencjom instytucji — cóż dopiero, gdy stanie w sprzeczności z interesami kraju, gdy je opinia obywateli kraju „niepatrjotyczne" napiętnuje! Rada nadzorcza Towarzystwa ubezpieczeń mogła działać w intencji czystej, niemniej jednak nie może się, zdaniem naszem, uchronić od zarzutu, że postąpiła bez należytej energji i stanowczości, jakiej po niej wymagać należało, a tem samem zawiodła słuszne oczekiwanie w kraju [illegible] nadwerężoną sławę instytucji, której rozwój pomyślny wszystkim nam leży na sercu«.

KRONIKA.

Lwów dnia 9. października 1891 r.

Pierwszy numer „Wędrowca" zostaje rozesłany tym odbiorcom naszego pisma, którzy także i *Wędrowca* prenumerują, wraz z dzisiejszym numerem *Gazety Narodowej.*

Zapiski osobiste. Namiestnik hr. Badeni wyjechał onegdaj pociągiem kurjerskim do Rzeszowa.

Prof. dr. Adamkiewicz z Krakowa rozpoczął już na chirurgicznej klinice prof. Alberta w Wiedniu, praktyczne próby swego środka leczniczego na raka.

Inżynier Jan Ertel, rozporządzeniem namiestnictwa rządowym autoryzowanym budowniczy, otworzył kancelarję budowniczą w Czortkowie.

Hr. Starzeński, nowo mianowany konsul w Jassach, przybył dzisiaj do Lwowa i odjedzie jutro do matki, do Podkamienia.

Mianowania. Stanisław Klapkowski został mianowany rzeczywistym nauczycielem państw. szkoły przemysłowej we Lwowie.

Wychowanek Terezjanum Wiktor Gniewosz mianowany został paziem.

Kontrolor podatkowy p. Edward Sworakowski mianowany został głównym kontrolerem w obwodzie dyrekcji skarb. na Bukowinie.

Tadeusz hr. Koziebrodzki mianowany został sekretarzem ambasady austro-węgierskiej w Konstantynopolu.

Odznaczenie. Sekretarz powiatowy przy starostwie w Przemyślu, p. Olszewski, otrzymał złoty krzyż zasługi.

Z armii. Lekarz sztabowy I klasy, dr. Roman Szeliga, szef sanitarny 1. krakowskiego korpusu, został przeniesiony w stan spoczynku. — Srebrny krzyż zasługi z koroną otrzymał rusznikarz I. klasy, Szymon Wojtowicz, w 12 pułku piechoty. — Lekarzem-asystentem w rezerwie mianowany został dr. Jan Raczyński.

Ze sfer adwokackich. Wydział Izby adwokatów wpisał p. dr. Samuela Fraenkla na listę adwokatów z siedzibą w Sokalu a zarazem zamianował go jeneralnym substytutem zmarłego tamże adwokata Leona Goldberga.

Śluby. Wczoraj rano w Krakowie pobłogosławił ks. kardynał Dunajewski w swej prywatnej kaplicy ślub p. Zygmunta Korzeniowskiego, urzędnika Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie z panną Jadwigą Wittówną.

Ślub radcy policji w Krakowie p. dr. Józefa Kaisera z p. Karoliną Sas Matkowską z Sambora odbędzie się w Krakowie dnia 10 bm. o godz. 12 w południe w kaplicy pałacu ks. kardynała Dunajewskiego.

Posiedzenie Rady miejskiej nie odbyło się wczoraj i w ogóle nie odbędzie się w tym tygodniu.

Ostatnie uroczyste posiedzenie synodu ruskiego, z rzędu czwarte, odbyło się wczoraj rano w cerkwi św. Jura. Po mszy św., celebrowanej przez ks. Sembratowicza, odbyło się w pałacu metropolity śniadanie na cześć delegata papieskiego msgr. Ciasci i na cześć członków synodu, a następnie uroczyste posiedzenie, na którem, po kilkugodzinnych obradach, podpisano protokoły synodu.

Msgr. Ciasca, delegat papieski na synod grecko-katolicki, jakkolwiek synod zakończył już obrady swoje, odjedzie dopiero w poniedziałek. Onegdaj dnia 5. października zwiedzał ks. mgr. Ciasca gmach sejmowy, po którym oprowadzał go zastępca marszałka krajowego p. Chamiec; następnie zwiedzał muzeum Dzieduszyckich, w tych dniach zaś zwiedzi instytut stauropigialny.

Żałoba dworska po śp. Karolu I, królu Wirtembergii, będzie noszoną od piątku d. 9. bm. począwszy przez dni dwanaście tj. do 20. października włącznie.

Inspekcja nowych szkół. Nowe gmachy szkół ludowych im. Mickiewicza i Staszica, zwiedzał wczoraj inspektor p. Mieczysław Baranowski. P. inspektor widział się zmuszonym wydać zaledwie nieznaczne polecenia co do należytego ogrzewania i wentylowania sal wykładowych, wszystko zresztą znalazł we wzorowym porządku.

Do egzaminu kwalifikacyjnego, nadającego prawo starania się o stałą posadę, zgłosiło się we Lwowie 106 nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych z których zaledwie pięciu będzie musiało egzamin jeszcze raz powtórzyć.

Nowe Towarzystwo. Grono nauczycieli lwowskich, odczuwając od dłuższego czasu brak koleżeńskiego pożycia, zawiązało „Koło gimnastyczno-śpiewackie nauczycieli szkół ludowych m. Lwowa". Statut tego Towarzystwa już zatwierdziło namiestnictwo. Celem Stowarzyszenia jest krzewienie zamiłowania do gimnastyki, gier gimnastycznych, śpiewu i muzyki, wzajemne wspieranie się moralne, rozbudzanie solidarności i popieranie żywotnych spraw nauczycielstwa ludowego. Wpisowe do Towarzystwa wynosi 1 zł., wkładka zaś miesięczna 25 ct. Wpisywać się można w szkole im. Staszica.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu w dniu 5 bm. zatwierdziła wybór: Jana Leszegi, nauczyciela szkoły ludowej w Zamarstynowie, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szk. okręg. zamiejskiej we Lwowie, Wilhelma Hawla, nauczyciela szkoły ludowej w Lacku, do Rady szk. okręg. w Dobromilu i Józefa Zaborskiego, nauczyciela 4-klasowej szkoły ludowej w Komarnie, do Rady szk. okręg. w Rudkach; mianowała Mikołaja Seredę nauczycielem szkoły etatowej w Barze (Gródek); poruczyła naukę śpiewu w gimnazjum w Nowym Sączu nauczycielowi Teyrowskiemu, zaś naukę śpiewu w gimnazjum w Tarnopolu nauczycielowi Aleksandrowi Staniewiczowi; mianowała dr. Samuela Taubelesa, nauczycielem religii mojżeszowej w gimn. w Tarnopolu i w tamtejszej szkole realnej.

Dziwny objaw. Od pewnego czasu daje się spostrzegać w mieście naszem dziwny objaw. Oto w niedługim stosunkowo czasie zdarzyło się tu kilka wysoce niemiłych i drażliwych spraw, w których po jednej lub drugiej stronie występowali oficerowie. Będąc przekonani, że są to wypadki sporadyczne, pomijaliśmy je milczeniem, ale ostatecznie tak szybko jedne po drugich następują i w ciągu dwu tygodni cztery czy pięć ich się zdarzyło, że musimy upomnieć się o prawa publiczności i zwrócić do p. komenderującego z prośbą, aby zbadał: jaka jest przyczyna złego — gdyż jakaś przyczyna być musi — i aby takową usunął. Przed kilku dniami znowu miało miejsce zdarzenie, prawdziwie tajemnicze. W nocy około 12. godziny adjutant pułkownika p. M. wychodząc z mieszkania pułkownika, zauważył przed domem jakieś indywiduum wyglądające podejrzanie. Adjutant wiedząc, iż p. M. od dłuższego już czasu odbierał listy z pogróżkami, przybliżył się i zapytał tajemniczego jegomościa, co tu porabia, na co otrzymał szorstką odpowiedź i wezwanie, aby się usunął, czego gdy nie chciał uczynić, ujrzał w ręku obcego sztylet, którym tenże uderzył go w pierś. Szczęściem sztylet natrafił na kieszeń, w której adjutant miał pugilares; uderzenie sztyletu zatrzymało się na nim tak, iż ostrze, które przeszyło bluzkę i pugilares, ześliznęło się tylko po żebrach; zanim zaatakowany i raniony rzucił się za mordercą, ten umknął i dotychczas nie zdołano odszukać żadnych jego śladów.

Uroczyste otwarcie roku naukowego 1891/92 w szkole politechnicznej odbędzie się w środę dnia 14. bm., podług następującego programu: O godzinie 10. rano nabożeństwo w kościele św. Marji Magdaleny. O godzinie 11. sprawozdanie prorektora za r. s. 1890/91 w auli szkoły politechnicznej. Przemówienie nowowybranego rektora. Odczyt profesora Romana br. Gostkowskiego na temat „Jak szybko można jeździć na kolejach żelaznych."

(d) **Wystawa prac** studentów tutejszej szkoły politechnicznej chlubnie świadczy o ich pracy, wytrwałości i zamiłowaniu do swoich przedmiotów. Na kilkunastu sztalugach rozwieszono fachowe wzory. Na szczególną uwagę zasługują rysunki wolnoręczne, wykonane pod kierownictwem prof. Markoniego, prace z działu geodozji, przedewszystkiem dobrze wykonane prace stolikowe, jakoteż plany warstatowe i dzieło techniczne większego rozmiaru, zdjęcie okolicy Nowego Targu z szczególnem uwzględnieniem biegu rzeki Czarnego Dunajca, wykonane przez słuchaczy wyższego kursu geodozji na życzenie Wydziału krajowego, który udzielił w tym celu nieznaczną subwencję w kwocie 200 złr. Katedra geometrji wykreślnej wystawiła jak zwykle prace konstrukcyjne z szczególnem uwzględnieniem perspektywy. W dziale architektury spotykamy mniej jak zwykle prac rysunkowych. Z dzieł samoistnych na szczególniejszą uwagę zasługują tu bardzo ładny projekt teatru lwowskiego p. Jaremowicza i pawilon wystawy sztuk pięknych p. Dobrowolskiego. Tak tu, jak i w dziale rysunków wolnoręcznych, zwróciły naszą uwagę artystycznie wykonane rysunki p. Alfreda Broniewskiego, jednego z najlepszych rysowników politechniki. Również korzystne wrażenie robią prace z dziedziny budownictwa lądowego i wodnego, budowy maszyn, dróg, kolei i tunelów. Najpracowitszymi okazali się słuchacze III. roku mechaniki, zważywszy ilość wystawionych prac w stosunku do nader szczupłej liczby pracowników.

Pogrzeb śp. Kornela Ścibor Rylskiego, jenerał-majora, odbył się dziś po południu o godzinie 3 z domu żałoby przy ulicy Łyczakowskiej. W kondukcie pogrzebowym wystąpiły oddziały wojska wszelkiej broni. Przed rydwanem żałobnym prowadzono konia zmarłego, a za trumną postępował rycerz w starożytnej zbroi na koniu. Trumnę pokryły liczne wieńce od rodziny i korpusu oficerskiego. Prócz najbliższej rodziny, jeneralicji i oficerów wszelkich broni, postępowały za trumną ogromne tłumy publiczności.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Kamionce strumiłowej, z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 19. listopada br.

Uniform urzędników kolejowych. Rozporządzenie ministerstwa handlu, ogłoszone wczoraj, zawiera dokładne przepisy co do uniformów urzędników i sług kolei państwowych, tudzież prywatnych. Urzędnicy obowiązani są nosić uniform w stosunkach służbowych z publicznością. Uniformy urzędników podzielone są na 8 kategoryj. Najdalej w przeciągu dwóch lat muszą urzędnicy zaopatrzyć się w nowe uniformy.

Wynik egzaminu jednorocznych ochotników 15 pułku piechoty w Tarnopolu świadczy o gorliwości; z jaką się do nauk przykładali frekwentanci podczas jednorocznej służby pod kierownictwem komendanta szkoły, kapitana Lippy. W d. 1. października br. ukończył się egzamin, który trwał przez pięć dni pod przewodnictwem pułkownika 80 pułku piechoty, p. Antoniego Tumy — i wszyscy jednoroczni ochotn. w liczbie 11, złożyli go z pomyślnym skutkiem, a mianowicie: Jan Puntschert z odznaczeniem; Augenblick, Bałaziński, Bieeer, Dąbrowski, Domaradzki, Eckhardt, Hochmann, Kruszelnicki, Tkacz i Warhaftig.

Kuratorja fundacji br. Hirscha uchwaliła roczne wydatki dla szkoły w Tarnowie 4500 złr., w Nowym Sączu 4200 złr., w Borysławiu 2400 złr., w Kołomyi 6000 złr., w Chrzanowie 4200 złr.; pensje dla szkoły w Buczaczu 1600 zł., szkole rękodzielniczej w Krakowie 14.000 złr., w Brodach 3000 złr. jednorazowo, 10 stypendjów dla kandydatów nauczycielskich w zachodniej Galicji 1250 złr., 15 takichże i 5 dla ogródków froeblowskich we wschodniej Galicji 3000 złr., stypendja szkoły przemysłowej w Bielsku 1170 i 2700 złr., takież stypendjum w Czerniowcach 500 złr., rozmaite stypendja 290 złr., na umieszczenie 115 terminatorów we wschodniej Galicji 6200 zł., na 10 tkaczy w Glinianach 1030 złr., subwencje dwom szkołom wieczornym 700 złr., na ubiór uczniów w Samborze i Sadagórze 500 złr., dla nauczycieli religii tamże 500 złr., administracje w Krakowie i we Lwowie 2419 złr., różne jednorazowe 850 złr., razem 61.489 złr.

Bolesna wiadomość. Szmat ziemi polskiej przeszedł znowu w ręce komisji kolonizacyjnej, *Kurj. Pozn.* donosi bowiem w prawdziwie „żałobnej" kronice, iż majętność Pieruszyce w powiecie pleszewskim, 853 hektarów obszaru, sprzedał p. Witold Taczanowski komisji kolonizacyjnej; taż komisja nabyła majętność Bukowiec w powiecie świeckim w Prusach Zachodnich od hr. Leona Skórzewskiego.

Oszust. Do pomieszkania braci Tadeusza i Mieczysława W., kapitanów w czynnej służbie, zam. przy ul. Zamarstynowskiej l. 11., przyszedł onegdaj znany im z Krakowa Roman Gorlicki, który, tłómacząc się chwilowym brakiem pieniędzy, pożyczył od nich 10 złr., a w kilka dni później jeszcze 3 złr. Kwota ta jednakże widocznie była niewystarczającą, bo wczoraj zjawił się znowu u wyżwspomnianych wojskowych. Nie zastawszy ich jednakże w domu, kazał otworzyć sobie pomieszkanie, a następnie przynieść piwa. Zanim wszelako służący zdołał powrócić, wyniósł się Gorlicki, zabrawszy klucz szambelański i kilka kart wizytowych p. W. — Wyszukany przez policję, która została o kradzieży niezwłocznie zawiadomioną, przyznał się do winy zeznając, że klucz zastawił w sklepie wędlin p. Pauliny Underkowej za kwotę 35 złr., zapomocą zaś kart wizytowych starał się wyłudzić w cukierni Bienieckiego 14 złr. a u krawca pułkowego 80 pp. 25 złr. W toku dochodzenia policyjnego okazało się nadto, że oszust wykpił od Katarzyny J. srebrny damski zegarek, który zastawił za 3 złr. u płatniczego w restauracji Salamona Satza przy placu Gołuchowskiego l. 9.

W Kole literacko-artystycznem w Krakowie odbyła się onegdaj uczta na cześć wiceprezesa tego Towarzystwa, dyrektora dr. Zatheya, urządzona z okazji 25 rocznicy jego pracy w zawodzie nauczycielskim. Szereg toastów wobec licznego grona biesiadników rozpoczął wzniesieniem zdrowia jubilata prezes Koła p. Juliusz Kossak. Po nim przemawiali pp.: dr. Doboszyński adwokat, Wojciech Kossak, koledzy dr. Zatheya w zawodzie nauczycielskim pp. Tomaszewski i Etgens, dyrektor budownictwa p. Niedziałkowski, dr. Juliusz Bandrowski, Mrazek, Bieńkowski, Bartoszewicz, dr. Ściborowski, Chwalibogowski i Kroebl. W gorących słowach dziękował wszystkim za objawy życzliwości dr. Zathey.

Ugotowane dziecko. O strasznym wypadku jaki się wydarzył w Czerniowcach donosi tamtejsza *Gazeta Polska*: Praczka Eugenia Zachariuk, zamieszkała przy ulicy Seminarzyckiej, piorąc bieliznę w pewnym domu tutejszym, wzięła ze sobą 2-letnią córeczkę, która bawiła się obok balii. Przy balii Zachariukowa postawiła ogromny kocioł z wrzącym ługiem i oddaliła się na chwilę. Dziecko, zaglądając do kotła, wpadło we wrzątek i matka dobyła je już ugotowane.

Bank ziemski w Poznaniu, założony celem przeciwdziałania kolonizacji, ogłosił sprawozdanie roczne, z którego pokazuje się, iż w ciągu trzechletniego istnienia swego rozparcelował tenże 18.500 morgów, wartości $2^1/_2$ milj.; z tego sprzedano 14.500 morgów.

Międzynarodowy zjazd chemików, zajmujących się badaniem pokarmów i napojów, obradować będzie w Wiedniu od 10 do 13 bm. Na zjazd ten wyjeżdża z Krakowa p. Stanisław Alberti, chemik miejski.

Trzeci austr. kongres inżynierów i architektów otwarto dziś we Wiedniu w obecności reprezentantów szkół techn., oraz instytucyj i stowarzyszeń technicznych z wielu miast Austrji. Dyrektor budownictwa m. Wiednia, Beier, wybrany przewodniczącym. Burmistrz dr. Prix powitał obecnych imieniem miasta, poczem nastąpiły obrady merytoryczne.

Orkan. Z Liworno donoszą, że tam onegdaj szalał orkan w mieście i okolicy. Burza wyrządziła znaczne szkody. Jedna osoba postradała życie pod murami zawalonego domu. Trzy inne osoby odniosły ciężkie uszkodzenia.

Nowy tom pamiętników Moltkego. Jeszcze prawie nie przebrzmiały echa głosów prasy o trzecim tomie, od którego wydawnictwo rozpoczęto, a już się pojawił tom czwarty. Tworzy on sporą księgę, o dwudziestu dwóch arkuszach druku, ozdobioną kilku ilustracjami. Wśród nich znajduje się parę rysunków Moltkego i kopia trzech jego akwareli. Co się tyczy treści, to pomieszczono tu: „listy jenerał-feldmarszałka" w chronologicznym porządku. Jest to więc niejako autobiografia wodza. A więc najpierw listy od matki i siostry. Jako porucznik w pierwszym pułku gwardji, od roku 1823 pisywał Moltke do matki swej bardzo częste listy, w których dzielił się z nią każdą dobrą i złą nowiną, wrażeniami swemi drobiazgami życiowemi, wspominał o swych pracach topograficznych na Szląsku i w Poznańskiem, robił uwagi o kraju i ludziach, szczegółowo rozpisywał się o życiu swem w Berlinie w czasie przydzielenia go do sztabu jeneralnego. Ostatnie z tej serji pisma pochodzą z Konstantynopola: przepełnione są one opisami zwyczajów i obyczajów. O Turcji i Turkach wyraża się autor bardzo sympatycznie. Listy te świadczą o głębokiem uczuciu miłości synowskiej, czyta się je z prawdziwą przyjemnością, taką nacechowane są prawdą, skromnością. Ton ich ciepły, niewymuszony, miejscami zwłaszcza, gdy autor mówi o swej osobie, humorystyczno-sarkastyczny. To były jeszcze listy młodzieńca; tu i owdzie przebija w nich jeszcze pewien niepokój piszącego co do swej karjery; z tego i owego, co zdziałał czasem jest jeszcze niezadowolony... Jako już mąż dojrzały, występuje Moltke w listach do brata swego Adolfa. W nich dotyka przeważnie wewnętrznych stosunków Niemiec. O ile na zewnątrz Moltke, ściśle spełniając swe obowiązki służbowe, trzymał się zdala od wszelkich stronnictw i partyj, o tyle w listach tych szczerze i otwarcie wypowiada poglądy swe na stosunki wewnętrzne kraju. Podobnąż otwartością nacechowaną jest i korospondencja z drugim bratem, Ludwikiem. Z tym jednak przyszły jenerał-feldmarszałek rozprawia więcej o sztuce i literaturze, niż o polityce. Każdą serję listów poprzedza krótka, treściwa sylwetka osoby, do której były adresowane.

O śmierci Boulangera zawiadomiono dopiero onegdaj jego matkę. Powiedziano jej, że zginął na polowaniu. Staruszka zapadła w apatję. Długi, pozostałe po Boulangerze wynoszą kilkakroć stotysięcy franków.

Obawy rumuńskie. Bukareszteński *Lloyd* czyni notatkę, że topograficzne studja „czynnego pułkownika rosyjskiej armii", Konstantego Górskiego w Rumunii, w teraźniejszych okolicznościach może nie są tak bardzo niewinnemi, należałoby przeto ministrowi wojny śledzić bacznie tego „podejrzanego gościa". W danym razie, pisze wiedeński korespondent *Czasu*, może wyjątkowo obawy dziennika rumuńskiego są całkiem bezzasadne. „P. Konstanty Górski ze znanej u nas, powszechnie szanowanej rodziny, nie jest „czynnym pułkownikiem" w armii rosyjskiej, natomiast wsławił się ogłaszanemi od kilku lat w *Bibliotece Warszawskiej* bardzo poważnemi studjami nad sławnemi naszemi bitwami. Jeżeli zatem obecnie bawi w Rumunii, to *Lloyd* może być całkiem spokojny, bo studja topograficzne pułkownika Górskiego najniewątpliwiej odnoszą się do przeszłości, a nie przyszłości".

Za donżuanerję. W Warszawie poddany pruski, z zawodu komisant handlowy, Leon P., dopuścił się brutalnej zaczepki panny W. na ulicy. Było to przed kilkunastoma dniami, a onegdaj P. stawał w charakterze oskarżonego o donżuanerję. Okoliczności przedstawione w skardze stwierdziło aż pięciu świadków i mieszkańca Berlina sędzia pokoju skazał na miesiąc aresztu. Do czasu uprawomocnienia wyroku, P. bowiem założył apelację, przyjęto od skazanego kaucję 600 rs., lecz nie pozwolono wydalać się z Warszawy. Wyrok ten może będzie chłodnym tuszem i dla innych donżuanów.

Pierwszy lord skarbu William Henry Smith, o którego śmierci doniosła wczorajsza depesza był synem księgarza. Po śmierci ojca, objąwszy księgarnię, długi czas ją prowadził i późno bardzo dopiero poświęcił się karjerze politycznej; miał lat 43, kiedy wybrano go w Westminister jako kandydata konserwatywnego przeciwko John Stuartowi Millowi. Kiedy Disraeli w r. 1874 objął rządy, powołał Smitha na sekretarza skarbu, a w trzy lata potem na pierwszego lorda admiralicji. W r. 1880 ustąpił razem ze swoim szefem. Przy tworzeniu się gabinesu Salisburego w 1885 objął Smith ministerjum woj-

---

szymi, potrzebują umieć mówić i pisać po francusku. Dlatego nie przestanie być zwyczajem w zamożniejszych domach małe jeszcze dzieci tego języka uczyć. Francuszczyzna nie potrzebuje jednak u nas być przedmiotem gimnazjalnym, gdyż młodzieniec umiejący po łacinie nienabędzie wprawdzie w dojrzalszym wieku tak zwanego paryskiego akcentu, ale nauczy się bez trudu i w krótkim czasie po francusku, jak to nieraz już mówiliśmy. W szkołach, w których nie uczą języków umarłych, byłoby może dobrze uczyć po francusku, chociaż ta nauka szkolna nigdy nie da owej wprawy, której potrzeba w towarzyskiem życiu. Pod względem handlowym i przemysłowym bywa francuszczyzna o tyle wskazaną, że można prawie zawsze tego języka użyć znosząc się z jakąkolwiek większą europejską przynajmniej firmą; ten sam język posłuży także w każdej europejskiej podróży.

Litera francuska jest znacznie późniejszą od niemieckiej, ale że dopiero w Polsce od XVII. wieku zaczęto pisać klasyczną francuzczyzną, przeto ten także język nie wprowadzi w dziedzinę świeżej a bujnej poezji dawniejszych wieków. Zresztą nienaturalni po największej części poeci francuscy podobają się prawie tylko Francuzom, a znajomość nadobnej literatury francuskiej wytwarza smak powszechny i sztuczny. Francja natomiast odgrywa pierwszą prawie rolę w dyskusji naukowej i politycznej od trzech prawie wieków, a popularne naukowe rozprawy francuskie, bywają niezrównane. Jakkolwiek literatura naukowa francuska nie jest tak wszechstronną jak niemiecka, szczyci się jasnością i polotem, i znajomość francuzczyzny jest prawie niezbędną dlatego, który chce znać ruch umysłowy ostatnich trzech stuleci i czasów bieżących.

Język angielski jest po za Europą prawie powszechnym językiem handlu i przemysłu i jest niezbędnym przy zamorskich podróżach i zamorskich stosunkach. U nas praktycznego użytku prawie nie przedstawia, jest przedmiotem umysłowego zbytku, bardzo łatwym do nabycia dla umiejętnych po niemiecku i po łacinie. Wartość literacka angielszczyzny przewyższa jednak wartość każdego innego języka nowożytnego. Rozkwit literatury angielskiej rozpoczyna się już w wieku szesnastym, a poeci angielscy mimo pewnych grzechów przeciw dobremu smakowi, roztwierają przed okiem duszy świat głęboki i cudowny, którego wartość estetyczna równa się wartości utworów greckich. Nauka angielska bywa trochę powierzchowną, ale są obszerne dziedziny, wśród których króluje, a w jasności swoich pism nie ustępuje nauce francuskiej. Dobrze jest tedy, jeżeli człowiek pragnący się oddać literaturze nadobnej filozofii, ekonomii politycznej, albo naukom przyrodniczym, nauczy się po angielsku w dojrzalszych latach młodzieńczych. Komu stać na ten zbytek, aby dzieci przed latami szkolnemi także po angielsku wyuczył, odniesie z tego tę przedewszystkiem korzyść, że powieści angielskie są tak zdrowe, że można je z korzyścią dawać w ręce młodego pokolenia, które francuskich i niemieckich powieści pod żadnym warunkiem czytywać nie powinno; dla młodzieży nieumiejącej po angielsku, posłużą tłumaczenia, które chromają jednak zwykle na niedostatki wszystkich tłumaczeń i bywają mniej zajmujące od oryginału.

Język włoski jest najłatwiejszym podobno z języków europejskich; kto umie po łacinie, ten może prawie odrazu po włosku czytać. I ta wiedza wystarczy dla historyka, rozpatrującego wielce ważne dla naszych dziejów dokumenta włoskie. Jeden z wielkich narodów europejskich mówi wprawdzie dotąd po włosku, a podróż po jego ojczyźnie bywa bardzo ważnem, estetycznie wykończeniem wykwintniejszego wychowania. Ale można sobie wszędzie we Włoszech poradzić za pomocą innych języków, a literatura włoska jest od kilku już wieków wcale nie ciekawą. Tylko literat i estetyk potrzebują się nauczyć lepiej po włosku, aby módz czytać wspaniałych poetów i prozatorów czternastego i szesnastego wieku. Tego języka potrzebuje także śpiewak, gdyż włoszczyzna pozostała międzynarodowym językiem muzyki. Nauka języka włoskiego pozostanie jednak rzeczą wyjątkowo potrzebną, o wiele mniej potrzebną od nauki greki.

Język hiszpański wreszcie jest językiem bardzo szeroko rozpowszechnionym i ma dla ludów nadatlantyckich wielkie handlowe znaczenie, dla nas jednak jest praktycznie zupełnie niepotrzebnym i nie ma większego znaczenia dla historyka polskiego. Istniała jedna w XVII. wieku wspaniała literatura hiszpańska; kto ciekaw ją poznać, ten się łatwo po hiszpańsku nauczy, choćby tylko czytając Don Kiszota w oryginale.

Przechodząc do nauki języków słowiańskich musimy między niemi wyróżnić język rosyjski, który jako język wielkiego państwa ma pewną ekonomiczną wagę dla każdego prawie europejczyka, chcącego mieć stosunki z Azją środkową i północną. Ta doniosłość jest dla nas tem większą, że większa część kraju naszego pozostaje pod rządem rosyjskim i że młodzież nasza szuka często zajęcia i zarobku, w głębi Rosji i w rosyjskich koloniach. Nauka rosyjska nie może się równać dotąd z nauką narodów zachodnich, zrobiła jednak w ostatnich latach ogromne postępy i lekarskie badania rosyjskie zajęły dziś pierwszorzędne stanowisko. Prace nad dziejami i literaturą słowiańszczyzny podjęte przez Rosję rozwinęły się także wspaniale, tak że historyk Polak odniesie wielką korzyść ze znajomości języka rosyjskiego. Literatura rosyjska jakkolwiek dziś bardzo obfita nie dorównuje dotąd literaturze polskiej; bieżące jej pisma bywają doniosłe, ale tłómaczenia francuskie i niemieckie ważniejszych pism są obfite.

Jeśli Polak nie ma żyć pod rządem rosyjskim potrzeba tego języka tylko historykowi i i uczonemu medykowi.

Inne języki słowiańskie przedstawiają tylko interes dla specjalnego badacza rzeczy słowiańskich, wyjątek stanowi tylko język ruski, którym wielka część ludu mówi w dawnej Polsce, którego pieśni weszły w naszą krew, którego pisma nas obchodzą, gdyż się tyczą spraw naszych, a w którym istnieje mnóstwo dokumentów historycznych wielkiej dla nas wagi. Wykształcony Polak powinien koniecznie czytać po rusku, a ci którzy na Rusi osiedli, winni także władać ruszczyzną. Ten cel da się łatwo osiągnąć, jeśli się postaramy o to, aby każdy wykształcony Polak znał słowiańskie abecadło, będzie mógł wtedy z łatwością poznać stosunek brzmień w ruskiem i w polskiem i wzajemny wpływ jaki obie mowy na siebie wywarły. Dopiero tego rodzaju znajomość ruskiego języka da klucz do innych języków słowiańskich, których system brzmień bywa do ruskiego bardziej zbliżony, i które się po większej części posługują abecadłem słowiańskiem.

Wojciech Dzieduszycki.

ny, a od roku 1886 był pierwszym lordem skarbu i oficjalnym przywódcą (leader), partji rządowej w parlamencie. Chwalono bardzo jego charakter i jego znajomość spraw politycznych, a jakkolwiek wcale nie należał do wielkich mowców i do geniuszu nie miał pretensji, popularny był bardzo nietylko w parlamencie, ale i w całej Anglii jako „człowiek, który się sam wybił“, jako „self made man“. Liberalne *Daily News* oddają mu takie świadectwo: „Smith nie był „kopalnianym“ torysem; przyznawał, że każda generacja przynosi z sobą nowe idee i chętnie był gotów stosować je w prawodawstwie. Nie miał ani jednego wroga, a za to nawet w przeciwnem stronnictwie wielu przyjaciół; wszystkich mu jednał niewypowiedziany takt i pojednawcze usposobienie, pełne prostoty i szczerości.“

Zamek cesarzowej w Korfu został już ukończonym i w zeszłym tygodniu oddanym do użytku. Cała budowa wykonaną jest z wyszukanym przepychem; wewnątrz zamek wspaniale urządzony i ozdobiony najpiękniejszemi dziełami sztuki. Najświeższe zdobycze na polu techniki znalazły tam zastosowanie; cały zamek i ogród zaopatrzony został w lampy elektryczne, częścią w pompejańskim, częścią w nowożytnym stylu, pojedyncze części zamku połączone są telefonami, wodociągi i kąpiele urządzone podług ostatnich wymogów czasu. Cesarzowa austr. wyraziła się z największem uznaniem o wykonaniu budowy i urządzeniu zamku.

Z bruku. Znalezioną na ul. Żółkiewskiej paczkę towarów bławatnych, adresowaną do Jojny Schifenbauer w Witkowie, można odebrać w inspekcji policyjnej.

Dorożkarz l. 158 złożył w policji zapomniany przez jakiegoś jegomościa zwój ceraty. Nieznani sprawcy skradli wczoraj z pomieszkania p. Szymona Rozumkiewicza, kolektanta loteryjnego i właściciela realności l. 209 na Zamarstynowie, ubrania wartości 35 złr.

Za kradzież kwoty 4 złr. 80 ct. z kieszeni Abrahama Feldmanna, dokonaną w domu modlitwy przy ul. Bożniczej l. 5. aresztowano wczoraj Feliksa Körnera i Arona Poltewera.

Policja aresztowała Jana Krichinga, za pobicie i pokaleczenie Jana Pałańkiewicza, terminatora szewskiego u p. Bilińskiego.

Wskutek nieostrożnej jazdy, przewrócił wczoraj dorożkarz l. 212, przechodzącą placem Marjackim kobietę, która odniosła znaczne uszkodzenie w rękę.

Zbłąkanego czteroletniego chłopca Władysława Strzeleckiego, przydybał wczoraj stróż domu przy pl. Gołuchowskiego l. 9. Jan Ochrim, u którego też chłopiec pozostaje.

Upór litewski. Czerniowiecka *Gaz. pol.* zamieszcza następujący wiersz, udzielony jej z prywatnego pamiętnika. Autorem jego jest jeden z najznakomitszych naszych powieściopisarzy współczesnych. Wiersz ten opiewa:

Wyszedł raz srogi ukaz do litewskich borów.
Aby nie śmiały szumieć, ni modlić się ani
Mruczyć inaczej swoich wieczornych nieszporów,
Jak na służalczą nutę: „Boże Cara chrani.“

Trwoga padła na puszczę. Stoją cicho drzewa,
Jak wynurzon z wód łona las zakamieniały,
Ani zwierz się nie ozwie, ni ptak nie zaśpiewa,
Dzięcioł nawet się boi pukać w pień spróchniały,
A sprawniki się cieszą potrząsając knuty:
„Bór się boi — więc zagra wedle carskiej nuty!

Wtem wstaje wiatr i leci od warszawskiej strony,
Już spadł na gonnych sosen wyniosłe korony:
Mruknęły dęby, trzęsie liściami osina,
Słuchajmy! pieśń się jakaś wśród puszczy poczyna
I brzmi coraz potężniej między konarami:

. . . .

„Święty Boże, a mocny, — zmiłuj się nad nami!“

Zmarli we Lwowie Józef Prokopowicz emer. starosta w 73 r. życia.

Seweryn Grzymała Raszowski, b. właściciel dóbr, zmarł w 73 r. życia.

Erazm Cierpiał, emeryt. urzędnik kraj. dyrekcji skarbu, umarł w 73 r. życia.

Stanisław Schindler, kapitan w pensji, zmarł we Lwowie.

W Botuszanach, w Rumunii, zmarł 30 zm. Emil Tokarski, wychodźca polski, ur. w r. 1817 w Suchodołach pod Radomiem.

Stan powietrza. Wczoraj około 6. wieczorem padał deszcz nieznaczny; zresztą pogoda.

Barometr stoi w mierze.

Stan barometru zredukowany do p. m. był dziś o 12 godz. w południe 766 mm.

Prognoza na dobę d. 10. października (od północy do północy): Wiatr będzie co do kierunku południowo-wschodni, co do siły słaby (2); średnia temperatura doby pozostanie około +14°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza będzie około 70%; opad deszcz nieznaczny tylko, zresztą pogoda.

Jutro, dnia 10. października: św. Franciszka. — św. Charytona.

Z dnia.

Nasz dodatek.

Wszystkich głodnych i spragnionych uspokoić mogę uroczystem słowem, że biesiada będzie *very correct*, a nawet więcej niż *correct*: czekają ich gody!

Przed chwila właśnie przestudjowałem cierpliwie *menu* i skosztowałem też nieco przypraw...

Paradne!

Mówię o *Wędrowcu*, obiecanym dodatku do naszej *Gazety*, którego numer „próbny“ mam przed oczyma.

Jeśli prawdziwem jest zdanie „jak cię widzą, tak piszą“... to o *Wędrowcu* należałoby bardzo pięknie pisać. Sprawił sobie „garnitur“ nadzwyczajny! Nie sondując długo przekonać się można, iż w tym „garniturze“ zdrowa też siedzi dusza!

Tygodnik jest w większej części kolorowany. Pierwsza ta próba w obrazkowej prasie warszawskiej (krakowski błyszczący *Świat* w innym sposobie stosuje to ulepszenie) wypadła świetnie. Barw troje działa efektownie bez obrazy smaku.

Papier buduarowy, czcionki nowego, estetycznego kroju, druk i *mise en scene* numeru, mimo nastręczające się techniczne trudności, arcyszczęśliwe.

A oto pióra *Wędrowca*: sędziwy lecz młodzieńczy zawsze Adam Pług, wykwintny stylista a poeta z bożej łaski Wiktor Gomulicki, uczony Tadeusz Korzon, zasłużony profesor Karol Jurkiewicz, utalentowany wielce Adolf Dygasiński i popularyzator celny prof. Stanisław Kramsztyk. Obligu z takiemi nazwiskami nie odrzuci chyba najsurowszy z cenzorów literackich banków. Przytem sporo rubryk świeżych, oryginalnych, zajmujących.

Pod tak wdzięcznym tygodnikiem znajduje się podpis redaktora i wydawcy p. Saturnina Sikorskiego. Tu małe wyjaśnienie. P. Sikorski jest tylko dzielnym współwydawcą. Drugie pół i redaktor naczelny, iniejator, organizator *Wędrowca* to Juljusz Granowski.

Granowski otworzył szare, ciekawe, swoje oczy pod kawałkiem galicyjskiego nieba. Przed laty kilkunastu dublańczyk, specjalista... mleczarz(!) po licznych niepowodzeniach na tem złudnem polu, skoczył jak kot na bruk matki Warszawy i jak kot już go pazurami nie puścił. Ostał reporterem, dziwnym co prawda reporterem: nie skłamał bowiem ani razu i *gentlemanem* był zawsze! Chudy jak Sarah Bernhardt, ruchliwy jak żydowin, jak anglik dokładny, z rusko-litewską zaciętością doszedł po latach dwóch czy trzech do epoletów redaktorskich. Zafundował sobie *Gospodarza i przemysłowca*, potem inny jakiś „organ“, rzucił się na olbrzymie przedsiębiorstwo wymagające już poważnych kapitałów i poważniejszych jeszcze współpracowników, na „Encyklopedję ilustrowaną“ założył wzorową drukarnię i *en passant* nabył i odrodził *Wędrowca*... Wszystko to przy pomocy dziesięciu palców i krótkim włosem poszytej ale tęgiej głowy! Uosobienie *self helpu*, coś niby Alma Edisson w miniaturze...

I to nam właśnie daje pewność, iż z warsztatu pod firmą „Sikorski et Granowski“ nie doczekamy się nigdy tandety, iż lwowski amerykanin obietnic wszystkich dotrzyma, iż nie narazi na szwank prowincjonalnego honoru na stołecznym bruku...

Życzy mu tego z głębi serca w interesie jego własnym, w interesie czytelników *Wędrowca* no... i *Gazety*, każdej uczciwej, obywatelskiej pracy wielbiciel

tc.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Repertoar teatralny**: Dziś w piątek po raz drugi „Musotta“ dzieło sceniczne w 3 aktach Guida de Maupassant'a i Jakóba Normand'a.

— **Koncert Felicji Romanowskiej**, artystki opery włoskiej, z współdziałem Towarzystwa „Lutni“, pp. Bernharda, artysty opery warszawskiej, dyrektora Mikulego, panny Garfunkel i pana Neuhausera, odbędzie się w niedzielę dnia 11. października 1891 w sali Kasyna miejskiego. W program wchodzą m. i.: Mozarta, arja z „Wesela Figara“, Rossiniego Cawatina z „Cyrulika Sewilskiego“, które odśpiewa pna Romanowska; Verdiego duet z „Rigoletto“, odśpiewają p. Bernhard i pna Romanowska. Śpiew Lutni. Thomasa romans z opery „Mignon“, Pieśni polskie, odśpiewa panna Romanowska. Początek o godzinie w pół do 8 wieczór.

— Z „**Sokoła**“ Program wieczorku dla członków i ich rodzin, który się odbędzie d. 11. października, jest następujący: 1. Thomas. Uwertura do opery „Raymond.“ 2. Przemówienie. 3. Schulz. „Oda do pieśni“, odśpiewa chór „Lutni“ z tow. orkiestry. 4. Deklamacja. 5 Mascagni, „Sycylianka“ z opery „Cavalleria Rusticana“, odśpiewa dr. Karol Czerny. 6. a) Engelsberg. „Niestały“, b) Moniuszko-Gall. „Pieśń wieczorna“, c) Knahl. „Ja jsem Slovan“, odśpiewa chór „Lutni.“ 7. a) Cwiczenia wolne ze zjazdu Sokołów w Pradze w takt muzyki, b) Woltyże na koniu wszerz, c) Ćwiczenia na kółkach. Początek o godz. 7. wieczorem.

— „**Kazimierz Wodzicki jako myśliwy**“, napisał Aleksander Rembowski, (Warszawa, Gebethner i Wolff 1891). Książka w pierwszym rzędzie dla myśliwych, oparta głównie na „wspomnieniach“ i „zapiskach ornitologicznych“ Wodzickiego, których rozbiór Rembowski podaje. Myśliwi znajdą w niej środek do odświeżenia i uporządkowania spostrzeżeń, które sami zebrali; niemyśliwi zaś nauczą się z niej wielu rzeczy, o których nie mają wyobrażenia, chociaż obcują codziennie z naturą. Przy tem wykład bez suchej przymieszki uczoności, strojny w ozdobną suknię barwnego i jędrnego stylu, przykuwa uwagę i zajmuje czytelnika.

— „**Śmigus**“. Wraz z srebrzystemi niteczkami babiego lata zjawiają się kalendarze. Stało się to już regułą. Tego roku pierwszym, na zużytym w redakcji gęsim piórze, przyjechał figlarny „Śmigus“. Jako najlepszy, pierwszy stanął w szeregu. Stary to dobry znajomy. Wszyscy życzliwie, z uśmiechem wyciągają ku niemu dłonie, gotując się do szczerego wybuchu wesołości. O, bo to dziecko bruku lwowskiego umie rozbawiać. Złośliwym jest nieraz, dowcipnym zawsze. Wskazuje co szych, a co złoto, a czasem ubawi szczerym humorem, lub niewinnym żartem. Jak się masz, kochany „Śmigusie“, jak się masz? Cóż przynosi twój kalendarz na r. 1892? Z początku poważnie, spełniając kalendarzowe obowiązki, podaje świąteczny kalendarz i powszechny, kalendarz astronomiczny, zaćmienia słońca i księżyca, no i przepowiednie — także poważne. A potem z wdzięcznym uśmiechem przynosi śliczną perełkę Sienkiewicza „Wyrok Zeusa“, — pięknym paniom składają w ofierze — swawolnik! I już dalej nieprzerwanym ciągiem sypie, jak czarodziej z magicznego kapelusza, nowelki, bajeczki, humorestki, wierszyki, — nasze tylko, Rodocia, Rodziewiczówny, Rossowskiego, Wilczyńskiego, Regosza, Krechowieckiego, Stebelskiego, Gawalewicza, Theodorowicza — niepodobna wszystkich zliczyć. Wśród tego gradu plączą się kartki ołówkiem karykatury zarysowane: Tepy, Kruszewskiego, Köystrandta, Krejcika. A gdzie pokaże się Balsambaum, tam śmiech kaskadą wnet wybucha. Dziękujemy ci „Śmigusie“, dziękujemy serdecznie! A nie zapominaj o nas i w całym r. 1892!

— **Z opery**. Wspaniały „Romeo“, którego Francuzi przenoszą nad „Fausta“, nie ma szczęścia do publiczności lwowskiej! Teatr był wczoraj wprawdzie przepełniony, ale z całego zachowania się i usposobienia słuchaczy trafić mógł badacz uważny do wniosku, iż podążono do sali Skarbkowskiej tylko dla wykonawców, tylko dla sympatycznej nad wyraz pary solistów. To nic!... Gounod jest wielki pan i długo czekać może... Przyjść musi jeszcze dzień, w którym potężna pieśń jego potężne też znajdzie echo. Romeo był Myszuga, Capuletów córą p. Kamilowa. Walka obojga o prym w tym rycerskim turnieju stawała się z każdą chwilą goręetszą i ciekawszą. Kamilowa po tryumfach warszawskich w partji tej odniesionych, poruszała się jeszcze swobodniej, pieszcząc ucho słodkiemi, rzadkiego zaiste dźwięku tony. Kochała, tęskniła, jak kocha i tęskni szczęśliwa młodość. Metal Myszugi, mimo obawy artysty, nie zawiódł i tym razem. W arji i duecie aktu drugiego stanął tenorzysta na wyżynach szlachetnego liryzmu. W odsłonie ostatniej wzbił się do szczytów dramatu, wstrząsając auditorjum pełnemi boleści i szału akcentami. Grał przy tem skończenie. Bass p. Zegarkowskiego brzmiał czysto i nie bez wrażenia. Pazik p. Skalskiej jest zawsze arcymiły. Wyrażaliśmy już raz obawę, czy p. Bernhad, Krezus materjału, będzie arystokratą w sztuce? Dziś po jego Mercuciu, nie jesteśmy też uspokojeni. Spiewał znów po mieszczańsku (*uwaga dla zecera*: nie złożyć „po mistrzowsku“, jak się to raz stało!), szafował głosem bez potrzeby, na cieniowania i deklamację nic nie zważając. Zdałby mu się jeszcze profesor. Orkiestra, o ile na to skromne jej środki pozwalają, nie krzywdziła zbytnio mistrzowskiej partji. *Q.*

Dział ekonomiczny.

— **Loterja miasta Czerniowiec**. Celem uregulowania finansów miasta Czerniowiec, jak donosi tamtejsza *Gazeta Polska*, naczelnik departamentu rachunkowego p. Kazimierz Węglowski wniósł przy obradach nad preliminarzem projekt zaciągnięcia pożyczki loteryjnej w wysokości dwóch milionów złr. Wniosek p. Węglowskiego przydzielono do regulaminowego traktowania.

— **Wiedeń** d. 9. października. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Pszenica na jesień 10.50, na wiosnę 10.89 żyto na jesień 9.97.

Ostatnie wiadomości.

O ile słychać, lwowski synod unicki uchwalił, uznać święto Bożego Ciała jako święto uroczyste, pozostawić na fakultecie teologicznym wykłady łacińskie z cytowaniem Pisma św. wedle tekstu starosłowiańskiego, tudzież zaprowadzić monstrancje i suplikacje, oraz inne postanowienia ściśle rytualne. Nadto pochwalił i przyjął synod poruczenie reformy zakonu Bazylianów Jezuitom.

Kiedy w komisji synodalnej poczęto uderzać w tej sprawie na prowincjała Bazylianów, ks. dr. Sarnickiego, oświadczył tenże, iż Bazylianie galicyjscy podlegają bezpośrednio Rzymowi, i synod nie ma prawa mięszać się do tej sprawy. Jakoż przewodniczący usunął ją z porządku dziennego. Na następnem posiedzeniu walnem odczytano rezolucję, pochwalającą i przyjmującą zreformowanie Bazylianów przez Jezuitów, którą też synod przyjął do wiadomości.

Wczoraj ponowiły się demostracje studentów przeciw ministrowi Baroszowi. Studeci udali się wieczorem tłumnie przed lokale obu klubów opozycyjnych, gdzie kilku posłów miało przemowy, a następnie przed lokal półurzędowego *Nemzeta*, gdzie urządzono kocią muzykę i spalono egzemplarz tego pisma. Studenci chcieli się udać przez most do Budy, ale policja ich nie puściła.

Półurzędowa petersburska „Ajencja Północna“ zapewnia z autentycznego źródła, że rząd rosyjski nie ma wcale zamiaru zakazać wywozu pszenicy; Rosja bowiem dziś jeszcze jest w stanie przeznaczyć 200 milionów pudów pszenicy na eksport, i wszelkie doniesienia o zakazie wywozu są z palca wyssane.

Do *Voss. Ztg.* donoszą z Rzymu, że kard. Rampolla wystosował do nuncjatur pismo poufne, w którem określone jest stanowisko Watykanu wobec zajścia w Panteonie, tudzież podane są wszelkie szczegóły wypadku, zanim przyszło do zaburzeń. Pismo kończyć się ma zwróceniem uwagi, że wolność papieża jest skrępowaną, ponieważ nie może przyjmować pielgrzymów.

Jak do *Polit. Corresp.* z Aten donoszą, w tamtejszej prasie dość stanowczo krążą pogłoski o mającem nastąpić uzbrojeniu całej lub części floty greckiej. Mowią, iż zamierzoną jest z jednej strony pewnego rodzaju próba mobilizacyjna marynarki, a z drugiej chodzi o utworzenie eskadry manewrowej, która ma odbyć ćwiczenia na wybrzeżach Małej Azji.

Dzienniki angielskie podają niemal codzień jakąś wiadomość z Simli (letniej rezydencji wicekróla Indyj) o zamierzonych dalszych aneksjach Rosji w Azji środkowej. Alarmy te zniewalają rząd angielsko-indyjski do wysunięcia korpusu obserwacyjnego u północnych granic Indyj.

Jak z Brukseli donoszą, car gratulował cesarzowi austrjackiemu z powodu ocalenia jego pod Libercem. Ambasador Łobanow ma prócz tego przywieźć cesarzowi własnoręczny list cara.

Rada państwa.

(Telegramy *Gaz. Nar.*).

Wiedeń 9. października W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia po załatwieniu kilku punktów porządku dziennego, przystąpiono do omówienia sprawozdania komisji dla ustawy karnej o wniosku dep. Jaquesa, Rosera i towarzyszy co do ustawy o odszkodowaniu dla niewinnie zasądzonych.

W dyskusji brali udział pp. Jaques, Roser, Piniński, Slavik i Heineman. Projekt ustawy został w drugiem czytaniu przyjęty bez zmian.

Dep. Pernerstorfer postawił wniosek wybrania komisji, złożonej z 24 członków, któraby Izbie przedłożyła wnioski w sprawie reformy konstytucji i wprowadzenia powszechnego prawa głosowania. Wniosek ten został poparty.

Petycje gmin Kluczów wielki i Kluczów mały w sprawie nabycia pastwisk kameralnych odstąpiono rządowi do uwzględnienia.

Pos. Pacak wniósł projekt ustawy prasowej, regulujący sprawę kolportarzy gazet, ustanawiający zniesienie kaucji dziennikarskiej, stempla dziennikarskiego i postępowania objektywnego.

P. Schlesinger żądał, aby protokoły stenograficzne z posiedzeń Rady państwa sprzedawane były po 5 ct. za egzemplarz w dystrybucjach gazetowych.

Przy końcu posiedzenia wnieśli dep. Tilszer i Eim interpelację w sprawie znanych zajść w Libercu podczas podróży cesarskiej. Opowiadali oni, że policja liberecka nie dozwoliła wywieszać czeskich flag, że ludność czeską odpychano przemocą, gdy chciała utworzyć szpaler. Interpelanci domagali się zapobieżenia takim zajściom, które pośród Czechów wywołują największe rozgoryczenie.

P. Kindermann interpelował w sprawie ustawy przeciw fałszowaniu artykułów żywności. Przewodniczący komisji dla kodeksu karnego, p. Piniński, odpowiedział, że ustawa ta nie mogła z tej przyczyny być załatwioną dotychczas w komisji, ponieważ ta ostatnia zajęta była do tej pory ustawą o odszkodowaniu dla niewinnie zasądzonych.

Najbliższe posiedzenie w sobotę.

Na pierwszem posiedzeniu galerje były przepełnione publicznością. Hr. Taaffego witali posłowie ze wszystkich stron Izby jak najserdeczniej.

Wiedeń d. 9. października. Rząd przedłoży Izbom jutro w sobotę projekt budżetu na r. 1892. Według tego projektu dochody pokryć mają wszystkie wydatki i pozostanie jeszcze niewielka nadwyżka w sumie sześćdziesięciu kilku tysięcy. Jeszcze w ciągu tej sesji zostanie Izbie przedłożony traktat handlowy z Niemcami.

Wczoraj odbyła się w biurze prezydjum izby poselskiej konferencja przewodniczących klubów poszczególnych, w kwestji skrócenia obrad budżetowych. Dziś dalszy ciąg narad komisji.

Wiedeń, d. 9. października. Minister skarbu dr. Steinbach przedłoży jutro *exposé*. Równocześnie ogłoszone będą wyniki wpływu podatków z pierwszych ośmiu miesięcy br.

Wiedeń d. 9. października. Wszyscy naczelnicy klubów godzą się na wnioski, mające na celu skrócenie dyskusji budżetowej.

Wiedeń d. 9. października. Na dzisiejszem posiedzeniu Koła polskiego uchwalono na wniosek Jaworskiego i Smolki głosować za szybkiem załatwieniem budżetu. Przyjęto także wniosek Kozłowskiego, że Koło polskie zastrzega sobie prawo decyzji co do kwestji, które pozycje budżetowe bezpośrednio na plenum Izby, a które poprzód w komisji budżetowej mają być załatwiane. Na posiedzeniu dzisiejszem obecny był minister Zaleski. Następne posiedzenie Koła w niedzielę.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń d. 9. października. Pierwsze posiedzenie Koła polskiego odbędzie się dzisiaj.

Wiedeń d. 9. października. *Extrablatt* donosi z Moskwy, że policja rosyjska uwięziła tam nihilistę, który przyznał, iż w domu znanego kompozytora Glakunowa ukrył kufer z rewolucyjnemi proklamacjami. Pomimo, że kufer został w rzeczywistości w pomieszkaniu Glakunowa znaleziony, Glakunow zaprzecza, jakoby co wiedział o tem. Za złożeniem przezeń kaucji, pozostawiono go na wolnej stopie.

Belgrad d. 9. października. Według *Widela* Bank wołżańsko-kamański (według innych petersburski Bank komercjalny) pożyczył królowi Milanowi dwa miliony franków na 3 prc. i pół procentu umarzającego. Pożyczka ta została intabulowaną na niektórych dobrach Milana. Stempel intabulacyjny wynosił 13.000 franków i wszyscy manipulacyjni urzędnicy sądu miejskiego musieli pomagać do przylepienia 57 arkuszy z najwyższemi markami stemplowemi.

Belgrad d. 9. października. Nowa dwumilionowa pożyczka króla Milana wywołała wielką indygnację. Odzywają się żądania, aby opiekunowie młodego króla zaprotestowali przeciw intabulowaniu długu na dobrach koronnych.

Belgrad d. 9. października. Zamierzona wycieczka studentów serbskich do Aten została zaniechaną, jakoby z powodu żałoby na dworze greckim po w. ks. Aleksandrze (królewnie greckiej).

Dragutin Ilicz nie został ponownie wybranym na prezesa towarzystwa „Welaik Serbia“, ponieważ brał żywy udział w demonstracjach dla Natalii.

Paryż d. 9. października. Natalia zapowiedziała się z wizytą u pani Carnotowej pod pretekstem, że chce podziękować za serdeczne przyjęcie króla Aleksandra.

Paryż d. 9. października. Ministrowie Freycinet, Constans, Guyot, Roche i Rouvier przybyli do Marsylii, ażeby wziąć udział w uroczystem rozpoczęciu robót asanizacyjnych. Ludność przyjęła ministrów ciepło, nie obeszło się jednak bez demonstracji nieprzyjaznych.

Madryt d. 9. października. Rząd oficjalnie zaprzeczył pogłosce o przystąpieniu Hiszpanii do trójprzymierza.

Hamburg d. 9. października. Według *Hamb. Corr.* rząd niemiecki nie zażąda od rajchstagu nowych kredytów na przedsiębiorstwa w Afryce wschodniej.

Medjolan d. 9. października. Minister Rudini oświadczył redaktorowi *Corresp. della Sera*, że dopóki trójprzymierze pozosta nie obronnem, Włochy mu pozostaną wiernemi.

Król rumuński nie przedkładał w Monzy żadnych spraw politycznych. „Odwidzi Giersa, ale tylko z grzeczności; stosunki Włoch z Francją są ciągle najzupełniej przyjacielskie.“

Rudini ma dziś lub jutro przybyć do Giessa; przybędzie oraz na ich spotkanie ambasador rosyjski Wlangali.

Rzym dnia 9. października. Gabinet włoski przyjął ustne sprawozdanie delegata swego na konferencje monachijskie, i zatwierdził jego propozycje co do spornych jeszcze punktów traktatu handlowego z Austrją i Niemcami. Rokowania te szybko się skończą. W armii włoskiej będą zaprowadzone kaska niemieckie.

Portsmouth d. 9. października. Burmistrz tutejszy otrzymał order legii honorowej z okazji przyjęcia floty francuzkiej.

Londyn d. 9 października. Pogłoska o samobójstwie Parnella utrzymuje się. Lekarz Parnella odmawia wszelkich wyjaśnień osobom prywatnym; mają się wszelako odbyć oględziny zwłok Parnella. Policja waha się powoływać na nie koronera (orzekającego sądownie o rodzaju śmierci), ponieważ lekarze nie zrobili żadnego doniesienia w tym duchu.

Londyn dnia 9. października. „Biuro Wolffa“ donosi, że pożyczka rosyjska została tam całkiem obojętnie przyjętą, i że Londyn prawie całkiem podpisywać jej nie będzie.

Londyn dnia 9. października. Rada municypalna miasta Dublina uchwaliła rezolucję, wyrażającą ubolewanie z powodu śmierci Parnella. Depesza z Brighton donosi, że pogrzeb Parnella odbędzie się kosztem publicznym.

Wiedeń dnia 9. październ. godz. 2 min. — po południ. Akcje kredytowe 283·12 Akcje alpejskie Towarz. górniczego 77·50. Akcje węgierskie Banku kredytowego 328·50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 151·75. Akcje Unionbanku 225·50. Akcje kolei Karola Ludwika 205·—. Akcje kolei Północnej 280·50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 103·75. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 282·62. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 237.—. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 196·—. Losy komunalne wiedeńskie 150·75. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 155·75. Galic. oblig. indemn. 104·50. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 212·—. Losy regulacji Cisy —·— Akcje Banku dla krajów koronnych 198·—. Akcje Bankvereinu 108·.— Rosyjski rubel papierowy 122·75.

4²/₁₀% renta wspólna 91·30. 5% renta austr. papierowa 102·20. 4% renta austr. złota —·— Renta 4% węg. złota 104·—. 5% renta węg. papierowa 100·70. Napoleondory 9·31. Marki niem. 57·70.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 9. października. (Z Izby handlowej).

	płaca	żąda
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	203·50	206·50
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w	235·—	238·—
Banku hipotecznego po 200 200 zł. w. a.	305·—	308·—
Banku kredyt. galic. gal. po zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·40	101·10
" " " 5% wyl. 10% pr.	108·—	108·70
" " " 4½% los w 50 lat	98·40	99·10
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·40	99·10
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
" " " " 4%	97·—	97·70
" " " " 4% los. w 41½ l.	95·—	95·70
" " " " 4½% los. w 52 l.	99·30	100·—
" " " " 4% los. w 56 lat.	94·—	94·70
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	58·—	60·—
" " " " (d. 5%) 2½%	52·50	54·50
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wn. los. w 15 lat	50·—	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·—	104·70
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	91·60	92·30
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	100·80	101·50
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
" " z roku 1883 4½%	98·10	98·80
" " 4%	91·50	92·20
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·50	23·50
Losy miasta Stanisławowa	27.—	29.—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·54	5·64
Napoleondor	9·24	9·34
Półimperjał rosyjski	9·50	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·24	1·34
Rubel rosyjski papierowy	1·21¾	1·23¾
100 marek niemieckich	57·5	58·10

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 października.

Hotel Zorża. Wł. Mierzeński z Krzywotuł. W. Skibniewski z Podola ros. W. Czaykowski z Medwedowic. J. Obertyński z Cieląża. J. Wiktor z Wojkówki. Z. Rosenfeld z Wiednia. T. Jakóbowski i B. Wirth z Żytomierza. M. Szelichow z Warszawy.

Hotel Centralny. I. Grychowski z Rawy ruskiej. A. Rubig z Budapesztu. K. hr. Potocki z Mariampola. F. Mümler z Kałusza. F. Hedba z Wiednia. T. Eder z Stołpina. A. Fabrycy z Olejowa. R. Remiszewski z Siedlisk. H. Karszniewicz z Bełza.

Hotel Krakowski. Bandrowski z Brodów. J. Jacykiewicz z Pacykowa. S. Julwe z Grzymałowa L. dr. Brudziński z Mikuliniec. A. Bauer z Gajów. K. Jabłoński z Buska.

Pociągi kolejowe.

Według czasu t. zw. środkowo-europejskiego.

(Od 1. października 1891).

Odchodzą ze Lwowa:

W kierunku do Stryja: 5·50 rano pociąg osobowy do Stryja Chyrowa, Nowego Sącza, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna. — 10·14 przed południem pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy i Stanisławowa. — 7·48 wieczór pociąg osobowy do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Chyrowa, Suchy Stanisławowa i Husiatyna.

W kierunku do Czerniowiec: 4·48 rano pociąg osobowy do Stanisławowa i Kołomyi — 8·40 rano pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass. Bukaresztu, Husiatyna. — 3·54 po południu pociąg osobowy do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu. — 9·48 wieczór pociąg osobowy do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy i Husiatyna.

W kierunku do Bełzca: 8·49 rano pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. — 5·40 po południu pociąg mięszany do Rawy ruskiej.

Przychodzą do Lwowa:

Szlakiem od Stryja: 8·31 rano pociąg osobowy ze Suchy, Chyrowa, Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja. — 3·10 po południu pociąg osobowy ze Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja. — 11·12 w nocy pociąg osobowy z Nowego Sącza, Chyrowa Husiatyna, Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja.

Szlakiem od Czerniowiec: 6·17 rano pociąg osob. ze Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa. — 1·22 po południu z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna. — 7·23 wieczór pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec Stanisławowa i Husiatyna. — 11·22 w nocy pociąg osobowy z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna

Szlakiem od Bełzca: 7·50 rano pociąg mięszany z Rawy ruskiej. — 3·46 po południu pociąg mięszany z Sokala i Bełzca.

Plakatów rozkładu jazdy na szlakach kolei państwowych w Galicji nabyć można na każdej stacji po cenie 6 ct., a książeczki w formacie kieszonkowym po 5 ct. za sztukę.

Gdy zegar czasu środkowo-europejskiego wskazuje godzinę 12, to wskazuje zegar

w Czerniowcach	12·45
w Podwołoczyskach i Suczawie	12·44
we Lwowie	12·35
w Budapeszcie	12·16
w Wiedniu	12·06
w Pradze	11·58

133

PIENIĄDZ

POWIEŚĆ

EMILA ZOLI.

(Ciąg dalszy).

— To właściwie jest... tak proszę pani... to jest ten papier, który mi pan Karol podpisał...

— Milcz panna !... milcz... — krzyknęła hrabina, obiedwie ręce podnosząc do góry, jak gdyby ją zgnieść chciała, gdyby mówić nie przestała.

Leonia przelękła się, zastawiła się łokciem, tym instynktownym ruchem dziewek przyzwyczajonych do odbierania policzków i na chwilę zapanowała straszliwa cisza, podczas której jakiś szmer, jakby przygłuszone łkanie przedostawało się z alkowy.

— A więc czegoż panna chcesz ?... — zaczęła hrabina drżąca, zniżając głos.

Teraz znowu Busch zaczął mówić.

— Przecież to jasne proszę pani, ta dziewczyna chce, żeby jej zapłacono... I nieszczęśliwa ma rację, mówiąc, że pan hrabia de Beauvilliers źle sobie z nią postąpił. To jest proste oszustwo i nic więcej...

— Nigdy nie zapłacę podobnego długu !...

— Jeśli tak, to wychodząc ztąd weźmiemy dorożkę i pojedziemy wprost do pałacu sprawiedliwości, gdzie złożę skargę, którą zredagowałem naprzód, i którą mogę pani pokazać...

— Panie, to jest ohydny wyzysk przez groźbę... pan tego nie zrobisz.

— Przepraszam panią bardzo, ale zrobię to natychmiast... Interes interesem, to trudna rada.

Zniechęcenie bezgraniczne, ostateczne zgnębienie ogarnęło hrabinę. Ostatnia duma, która ją jeszcze na nogach trzymała złamała się i cała jej siła, cały upór i gwałtowność obrony zniknęła. Złożyła ręce i jąkać niewyraźnie zaczęła.

— Widzisz pan przecież do czegośmy doszły !... Patrz na to mieszkanie. Nie mamy już nic !... nic !... jutro może głód będziemy cierpiały!... Skądże ja wezmę tyle pieniędzy ?... Boże !... mój Boże !... dziesięć tysięcy !...

Busch uśmiechnął się jak człowiek przywykły do wyciskania złota z ruin.

— O !... takie damy jak pani hrabina mają zawsze jakieś źródła... Poszukawszy dobrze, to się znajdzie.

Przez kilka chwil gość spoglądał ukradkiem na stare pudełko do kosztowności; stojące na kominku, które hrabina pozostawiła tam rano, wypakowywując jeden z kufrów. Węszył, że tam być muszą drogie kamienie, z tą pewnością instynktowną, jaką mu praktyka takich połowów nadawała. Wzrok jego błysnął tak żywo, że biedna pani de Beauvilliers kierunek jego dojrzała i zrozumiała błysku tego znaczenia.

Co !?... Klejnoty !... — krzyknęła — O nie!... nie !,.. nigdy !!!

Chwyciła skrzyneczkę w ręce, jakby jej bronić chciała. Te ostatnie klejnoty od tak dawna pozostające w rodzinie, te kilka kosztownych drobnostek, które przechowała nawet w chwilach największej potrzeby, jako jedyny posag swojej córki i które w tej ostatniej godzinie stanowiły jej jedyny środek utrzymania !...

— Nigdy !... — wołała — wolałabym oddać raczej kawał mego ciała !...

Ale w tej chwili stało się coś nieprzewidzianego. Pani Karolina, zapukawszy do drzwi, weszła. Przybiegła cała wzburzona opowiadaniem księżnej Orviedo i stanęła zdumiona sceną, wśród której niechcący się znalazła. Jednym wyrazem przeprosiła hrabinę i prosiła ją, żeby się nie kłopotała. Byłaby natychmiast odeszła, gdyby nie gest błagalny pani de Beauvilliers, który dostrzegła i zrozumiała. Bez ruchu, w głębi pokoju stanęła, w cieniu ukryta. Busch włożył na głowę kapelusz, gdy tymczasem, coraz bardziej nie wiedząc co ma z sobą zrobić, Leonia wysuwała się za drzwi.

— A więc proszę pani, nie pozostaje nam nic więcej, jak odejść stąd.

A jednak nie odchodził. Zaczął na nowo całą historję w wyrazach bardziej bezwstydnych, jakgdyby chciał tem silniej upokorzyć hrabinę wobec nowoprzybyłej osoby, wobec tej damy, której umyślnie poznać nie chciał. Było jego zwyczaj, przy interesach nie poznawał nikogo.

— Żegnam panią — idziemy prosto stąd do sądu. Opis szczegółowy znajdzie się w dziennikach, zanim trzy dni upłynie... Ale to nie nasza tylko pani samej wina !...

W dziennikach ! Taki obrzydły skandal właśnie na ruinach wielkiego i starożytnego ich rodu !... Więc jeszcze tego nie dosyć, że olbrzymi majątek rozpadł się w proch, trzeba jeszcze aby wszystko runęło w błoto ! A !... żeby chociaż honor rodu mógł być ocalony !... I machinalnym, bezwiednym ruchem otworzyła skrzynkę. Ukazały się kolczyki, bransoletka, trzy pierścionki, brylanty i rubiny z ich starożytną oprawą.

Busch żywo się zbliżył. Wzrok jego stał się czulszym i nabrał jakiejś pieszczotliwej łagodności.

— O !... będzie tego na dziesięć tysięcy franków... Niech mi pani pozwoli zobaczyć.

Po kolei jeden po drugim brał każdy klejnot, obracał, oglądał, podnosił do góry swemi drżącemi miłośnie palcami z miłością wrodzoną do drogich kamieni. Szczególniej czystość rubinów przejmowała go zachwytem. A przytem te brylanty dawne i stare !... jeżeli czasem szlifowanie ich jest niezręczne, to za to jakaż woda cudowna !...

— Sześć tysięcy franków !... — rzekł nareszcie głosem szorstkim taksatora lombardowego, kryjąc wzruszenie swoje pod tą cyfrą oszacowania ogólnego. Liczę tylko kamienie, bo oprawy tylko na przetopienie dobre. Cóż robić, będziemy się kontentować sześcioma tysiącami.

Ale poświęcenie było za ciężkie dla hrabiny. Rozbudziła się jeszcze raz w niej duma i gwałtowność, wydarła mu klejnoty i zacisnęła je w konwulsyjnym kurczu rąk.

Nie ! nie !... tego zanadto, wymagać od niej, żeby w przepaść tę rzuciła jeszcze te kilka kamieni, które jej matka nosiła, które jej córka dostać miała w dzień ślubu swego !... I łzy gorące wytrysnęły jej z oczu i polały się po policzkach w tak tragicznej boleści, że Leonia rozrzewniona, litością przejęta, zaczęła ciągnąć Buscha za połę surdta, aby go stąd wyprowadzić. Ona chce już iść, ją to ostatecznie zanadto boli, żeby tyle przykrości robić tej biednej staruszce, która musi być tak dobra. Busch zimno przypatrywał się całej scenie, pewien już teraz, że wszystko zabierze, wiedząc ze swego długiego doświadczenia, że potoki łez u kobiet zapowiadają zupełny rozstrój woli... i czekał.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefon Nr. 174 a).